

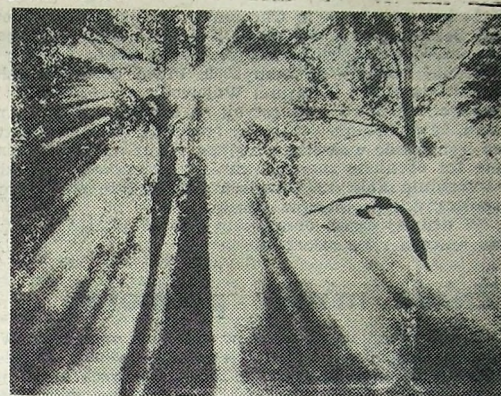
■ Ruch w „Ruchu” - str. 3 ■ Wilaż
szkoło, czyli modny temat (?) - str. 3 ■
Aż płakać się chce - str. 6 ■ „Panienka”
- str. 7 ■ Ostropest — pogromca mucho-
morów - str. 10 ■ Czas pożegnań
- str. 11 ■ Królowie szos - str. 12 ■
Miłość do wideo - str. 13



Fot. Krzysztof Raczkowiak

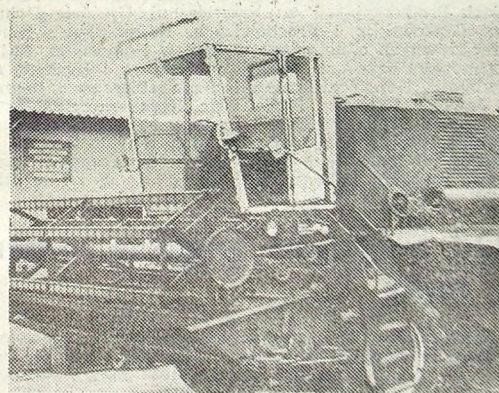
O kibiców martwiono się nie mniej niż o pogodę. Tym razem stanęli na wysokości zadania. Efekty były widoczne gołym okiem. Gorący żywiołowy doping przez całe 90 minut. Żadnych wulgaryzmów czy uszczypliwych uwag...

Wślizg kontrolowany str. 8-9



Wprawdzie błysnęła iskierka nadziei w ciemnościach, ale ile lat upłynie zanim ludzie będą mogli z przyjemnością i bezpiecznie wchodzić do wód Zatoki Gdańskiej?

Czas na działanie str. 4

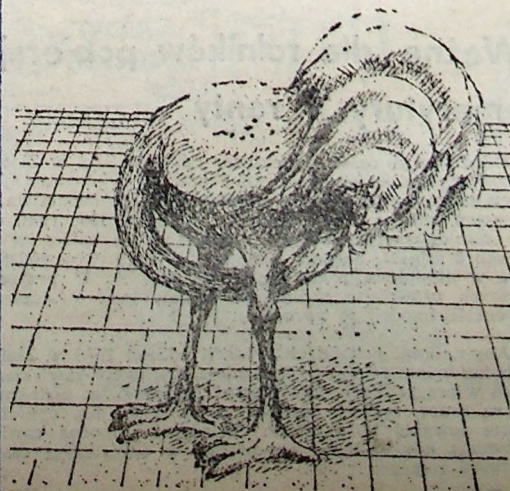


Fot. Piotr Wacowski

Jak założyć spółkę? Jak znaleźć partnera do wspólnego przedsięwzięcia? Jak pozbyć się problemów finansowych...?

Kombajnada str. 5

Spojrzenia Roberta Szecówki



Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR

Na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR 26 bm. omawiano zagadnienia produkcji zwierzęcej. Przeprowadzony w czerwcu br. spis zwierząt gospodarskich wykazał, że pogłowia bydła, trzody chlewnej i owiec w porównaniu do roku ubiegłego obniżyło się o 10 proc., w związku z czym, nie zostały wykonane zakładane w planie społeczno-gospodarczym wielkości. Stwierdzono, że głównymi przyczynami spadku pogłowia są, podobnie jak w całym kraju, niekorzystne relacje ekonomiczne, a także niedobory odpowiednich pasz. Przyjęto ustalenia i wnioski zmierzające do ograniczenia spadku pogłowia zwierząt gospodarskich i jednocześnie zwiększenia ich produktywności. Stwierdzono jednocześnie, że zasadniczą poprawa sytuacji jest uzależniona od warunków ekonomicznych produkcji roślinnej i zwierzęcej, a szczególnie od poprawy relacji cenowych.

Przedstawiono informację o przebiegu zniw i przygotowaniach do wojewódzkiego święta plonów, które odbędzie się w Rudnej. Przyjęto także informację o przygotowaniach do nowego roku oświaty politycznej w wojewódzkiej organizacji partyjnej i założenia programowo-organizacyjne przeglądu kadrowego i stanowisk pracy w KW PZPR.

(w.p.)

Obradował Sekretariat KW PZPR i Kolegium Wojewody w Legnicy

24 bm. odbyło się w Chocianowie wspólne wyjazdowe posiedzenie Sekretariatu KW PZPR i Kolegium Wojewody, podczas którego omawiano najważniejsze problemy miasta i gminy oraz główne kierunki rozwoju do roku 2000. Przed obradami członkowie Sekretariatu KW i Kolegium Wojewody przeprowadzili lustrację wybranych obiektów i inwestycji na terenie miasta i gminy. Stwierdzili, że pomyślnie przebiega realizacja ustaleń sprzed dwóch lat, co jest przede wszystkim zasługą władz miasta i gminy. Pozytywnie też oceniono zaangażowanie chocianowskich zakładów pracy, szczególnie Fabryki Urządzeń Mechanicznych, w rozwiązywanie społecznych problemów miasta.

W drugiej części obrad przyjęto informację o przygotowaniach do nowego roku szkolnego.

(w.p.)

Zniwa minęły półmetek

Z informacji uzyskanych w miniony wtorek w Wydziale Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy wynika, że zniwiarze przekroczyli już półmetek, a w niektórych jednostkach uśrednionych rolnictwa prace związane z koszeniem zbóż i rzepaku już zakończono. W legnickich PGR-ach skoszone już cały rzepak i około 60 proc. zbóż. Największe zaawansowanie prac zniwowych odnotowano w PGR w Legnicy (75 proc.), a najmniejsze w PGR w Udaninie (38 proc.). Zakończono już zniwa w PGO w Legnicy i PGR w Głogowie, ale jednostki te posiadały niewielkie, bo kilkudziesięciogektarowe pola obsiane zbożami. Przecięte plony zbóż w PGR-ach kształtują się w granicach 40 kwintali. Największe plony uzyskują rolnicy z uduńskiego PGR-u, gdzie plony pszenicy przekroczyły 61 kwintali z ha.

We wtorek zakończono zniwa w czterech Rolniczych Spółdzielniach Produkcyjnych w: Przesiecznej, Ujeździe Dolnym, Wilkowie Głogowskim i Prochowicach. Najmniejsze zaawansowanie prac zniwowych odnotowano w RSP w Pomocnym. Najwyższe plony rzepaku uzyskano w RSP w Jaworze i Lusieniu (powyżej 41 kwintali). Najwięcej kwintali zboża zbierano z hektara w RSP w Jaworze, Brenniku i Górkowie. Kombajny SKR-owskie skosiły już ponad 20 tys. ha zbóż i rzepaku u rolników indywidualnych. Zebrano też słomę z 5 tys. ha. Magazyny PZZ i GS skupiły ponad 64 tys. ton zbóż i ponad 42 tys. ton rzepaku. Rozpoczęto już siewy rzepaku. Zakończono siew rzepaku w ośmiu RSP i pięciu PGR-ach.

Od września większe emerytury i renty

We wrześniu br. przypada kolejny termin zapowiedzianej już wcześniej podwyżki emerytur i rent. Podwyższe podlegają świadczenia przyznane przed 1 stycznia 1983 roku i świadczenia przyznane w 1983 roku osobom, które do końca 1986 roku nie uzyskały prawa do dodatku pielęgnacyjnego. Jak nas poinformowano w oddziale Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Złotoryi na terenie woj. legnickiego akcją waloryzacyjną objętych zostanie 46.070 świadczeń, czyli podwyżki otrzyma 65 proc. osób otrzymujących emerytury i renty. Wszyscy uprawnieni otrzymają we wrześniu podwyższone świadczenia w normalnych terminach, w jakich co miesiąc otrzymują przekaz z ZUS.

W związku z tym, iż zainteresowanie tą sprawą jest duże, jak zwykle przy tego rodzaju operacjach rewalityzacyjnych, nasza redakcja o pomoc w wyjaśnianiu procedury podwyżek świadczeń emerytalnych i rentowych poprosiła z-cę dyrektora złotoryjskiego oddziału ZUS Ryszarda Zaka. Będzie on dyżurny przy telefonie redakcyjnym 241-49 w środę (2 września br.) w godz. 12-15.

(SZ)

Ważne dla rolników pobierających emerytury i renty

Od dłuższego czasu inspektorzy oddziału ZUS w Złotoryi ujawniają w Legnickim przypadki pobierania nienależnych świadczeń, przez osoby, które wcześniej zdały gospodarstwa rolne na stepcom bądź na Skarb Państwa. Tylko w 1986 roku ujawniono, że rolnicy-emeryci pobrali nienależne im kwoty w wysokości blisko 8 mln zł. Średnia nadpłata w skali województwa wyniosła w minionym roku ponad 120 tys. zł. W przypadkach, w których ujawniono pobieranie nienależnych świadczeń emeryci i renciści musieli je zwracać.

Aby uniknąć podobnych sytuacji oddział ZUS w Złotoryi przypomina byłym rolnikom, iż istnieje możliwość zawieszania świadczeń w przypadkach, gdy emeryt lub rencista: podejmuje dodatkową pracę, uprawia działkę powyżej 0,5 ha, opuścił kraj na okres powyżej 12 miesięcy. Świadczenia można zawiesić także wówczas, gdy następca nie przejął w określonym czasie gospodarstwa rolnego.

Jednym zdaniem

- 21 bm. w Legnicy i Lubinie odbyły się narady rejonowe działaczy ZSL poświęcone przygotowaniom do zjazdów instancji podstawowych.
- 24 bm. o przygotowaniach do kampanii sprawozdawczo-wyborczej na szczeblu gmin, miast-gmin i miast mówiono na naradach rejonowych ZSL w Jaworze i Złotoryi.
- 25 bm. w KW PZPR odbyła się narada sekretarzy instancji podstawowych poświęcona omówieniu założeń CPR na 1988 rok i zagadnieniom budownictwa mieszkaniowego.

(SZ)

Legnica

Bitwa z Tatarami 1241 r.



Fot. Wincenty Kolodziejski

(p)

była tematem ogólnopolskiego konkursu plastycznego ogłoszonego przed rokiem przez legnickie Muzeum Miedzi. Do udziału zaproszono artystów z całego kraju. ... I nęło 91 prac kilkudziesięciu autorów. Jury pod przewodnictwem dr Bożeny Kowalskiej na wystawę zakwalifikowało 42 prace graficzne i malarskie. Główną nagrodę nie przyznano. Dwie równorzędne pierwsze nagrody otrzymali: Jerzy Mazuś z Płocka i Grzegorz Staliński z Łodzi. Drugie nagrody zdobyli: Jacek Bigoszewski z Łodzi i Włodzimierz Dutkiewicz z Poznania. Trzy trzecie miejsca przyznano: Ewie Zygulskiej z Krakowa, Małgorzacie Radziszewskiej z Białogostoku i Janowi Chwałczykowski z Wrocławia. Komisja podkreśliła wysoki poziom artystyczny nadesłanych prac. Z bogatym pokłosiem konkursu można się jeszcze zapoznać, albowiem w Muzeum Miedzi czynna jest pokonkursowa ekspozycja pióren i grafik.

Nowa Wieś Grodziska to spora miejscowość w gminie Pielgrzymka. Od pięciu lat stał tu bezczynny gabinet stomatologiczny, choć w miejscowym ośrodku zdrowia znajdowało się pełne wyposażenie potrzebne lekarzowi dentyście. Mieszkańcy wsi wielokrotnie poruszali sprawę na różnego rodzaju zebraniach, ale bezskutecznie, bo żaden z lekarzy-dentystów nie chciał podjąć pracy w o-

Nowa Wieś Grodziska

Wojskowy dentysta na wsi

dlegiej od miasta wsi.

Ostatnio za sprawą wiejskich działaczy zainteresował się problemem wojskowy stomatolog z Centralnego Ośrodka Szkole-

nia Wojsk Łączności w Legnicy mjr dr Wiesław Czernak. Już w czerwcu br. wojskowy dentysta przyjął pierwszych pacjentów w nowym gabinecie i zobowiązał się, że będzie systematycznie odwiedzał wieś, społecznie lecząc zęby dzieci szkolnych i mieszkańcom Nowej Wsi Grodzkiej i okolicznych miejscowości.

(SZ)

Chojnów

Remontują szkoły

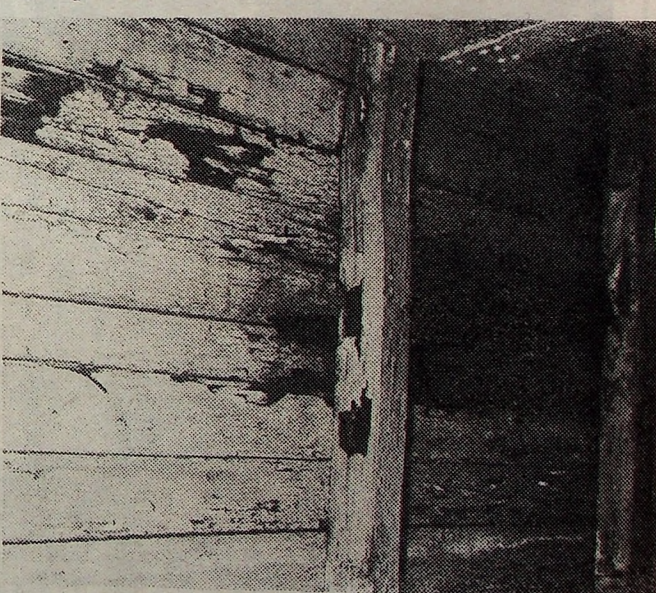
Prężnie działa Gminny Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole w Chojnowie. Z pomocą działaczom społecznym, którym na sercu leży dobro szkół w chojnowskiej gminie pośpieszyły załogi miejscowych zakładów pracy, które przeznaczyły znaczne środki na remonty obiektów oświatowych, a także na zakup sprzętu dydaktycznego.

W ostatnim okresie za społeczne pieniądze zakupiono sprzęt szkolny dla placówek oświatowych w Krzywej, Białej i Zamienicach. W Starym Łomie i Niedźwiedzicach z funduszy NCPS wykonano instalację centralnego ogrzewania, a szkoły w Krzywej i Białej otrzymały nowe ogrodzenie.

Najwięcej w remont szkół w gminie angażują się pracownicy Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Chojnowie i Zakładu Utylizacyjnego w Osetnicy. Spore środki finansowe na remonty wyasygnowano też z funduszy będących w dyspozycji samorządów wiejskich.

(SZ)

Przysłona zero



Fot. Stanisław Celoch

Powyższe zdjęcie można oglądać pod różnym kątem. Jakkolwiek by patrzeć dziura zawsze będzie ta sama. Kilka miesięcy legnicki dworzec przechodził coś w rodzaju generalnego remontu. Między innymi elegancko wymalowano zejścia z peronów. To, że pozostawiono dziury w dachu, świadczy o poczuciu humoru wykonawców remontu. Chyba, że... Faktycznie, farbą nie da się pokryć dziury.

Reporter zanotował

● 7 bm. na targowisku miejskim w Legnicy funkcjonariusze RUSW w Legnicy zatrzymali Zbigniewa O. (lat 35) - mieszkańca Zawidowa i Andrzeja K. (lat 25) mieszkańca Wrocławia, którzy prowadzili spekulacyjną sprzedaż artykułów pochodzenia zagranicznego. Zatrzymani posiadali 41 paczek kawy naturalnej o wadze 125 g, czekoladę w ilości 56 tabliczek, 8 paczek rozdzynków, 20 paczek kakao i inne wyroby cukiernicze.

● 7 bm. w Złotoryi, na terenie OSIR, nieznany sprawca u-

szkodził samochód „Fiat 125p” nr rej. LGT 1623, należący do Bolesława D., przecinając opony, rozbijając reflektory i niszcząc lakier na karoserii. Straty wynoszą ponad 100 tys. zł.

● 7 bm. Sąd Rejonowy w Głogowie skazał Krzysztofa L. (lat 19) na 18 miesięcy ograniczenia wolności i potrącenie 20 proc. postojów miesięcznie za to, że przychodził 11 km kilometrów w samochodzie w sposób umożliwiający zawyżenie ilości przejechanych kilometrów.

● 9 bm. o godz. 2.30, w Legnicy, petrol MO zatrzymał Rafała G. (lat 27), który kamieniem wybił szybę wystawową w sklepie spożywczym przy ul. Gwiazdnej. Straty wynoszą ponad 6 tys. zł.

● 10 bm. Prokurator Rejonowy w Lubinie aresztował Tadeusza R. (lat 31), który w okresie od maja do lipca 1987 jako doręczyciel UPT pobrał utargi ze sklepu GS w Jurcu w kwocie 975 tys. zł i przywłaszczył je sobie.

● 12 bm. o godz. 17.35 na terenie ZG „Lubin”, uległ wypadkowi przy pracy taśmociąg brygadysta Edward C. (lat 55), któremu taśmociąg urwał lewą rękę.

● 13 bm. funkcjonariusze RUSW Legnica ujawnili, że w punkcie sprzedaży materiałów budowlanych przy ul. Przemysłowej w Legnicy zostały ukryte przed klientami okna różnego rozmiarów i farba emulsyjna w ilości 100 l. Wartość ukrytych towarów wyniosła ok. 14 tys. zł. Kierownika punktu Ludwika W. zatrzymano w areszcie.

(SA)

Ruch w „Ruchu”

Z HIERONIMEM SŁOWIKIEM, dyrektorem Oddziału Wojewódzkiego PUPiK RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Legnicy rozmawia Hieronim Jakubowski

● Legniczan bulwersuje duża ilość nieczynnych kiosków „Ruchu”. Żeby kupić bilet trzeba niekiedy dobrze się nabiegać. A kontrolerzy MPK są bezlitośni...

— To prawda. Sytuację pod tym względem mamy niełatwą. Na ogólną liczbę 485 punktów sprzedaży w całym województwie nieczynnych jest aż 15 proc. W samej Legnicy nie obsadzonych jest 7 kiosków, a do tego dochodzą zwolnienia lekarskie, urlopy itp. Stąd wrażenie kioskowej pustyni. Małym pocieszeniem dla nas jest to, że w sąsiednich województwach jest jeszcze gorzej.

● Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy?

— Nie ma co ukrywać, że nasi ludzie pracują w trudnych warunkach. Latem temperatura w kioskowym pomieszczeniu sięga 40 stopni, natomiast zimą spada poniżej zera. W zasadzie nie ma warunków higienicznych — brak umywalki i toalet. Nie ma jak zjeść śniadania. Kolejnym czynnikiem zniechęcającym ludzi jest praca w soboty, niedziele i święta. A do tego dochodzą niskie zarobki. Średnie wynagrodzenie sprzedawcy wynosi około 18.800 zł. Oczywiście za pracę w wolne soboty czy niedziele stosowane są dodatki do wynagrodzenia prowizyjnego. To wszystko składa się na to, że ludzie uciekają z punktów sprzedaży.

● Nie sądzę jednak, że pan — jako dyrektor firmy — pa-

rzy biernie na to co się dzieje?

— Rzecz jasna, że nie. Dokładnie przeanalizowaliśmy sytuację. Zasięgnęliśmy opinii naszych kolegów z innych regionów kraju i przystąpiliśmy do poprawy tego stanu rzeczy. Przede wszystkim postanowiliśmy stawki tabelowe zastąpić indywidualnymi umowami. Różnica polega na korzyściach i... zwiększeniu obowiązków. Otóż zwiększeniu uległa wysokość prowizji, z 1,8 do 3 proc. W przypadku indywidualnej umowy pracownik lub grupa współpracowników podpisujących umowę zobowiązuje się do pracy na okrągło przez 13 godzin dziennie. Bez wolnych sobót i niedziel. Pracuje się także w święta. Nie przysługują również urlopy. Te sprawy, tj. dni wolne i urlopy, są uzgadniane między współpracownikami. Mnie interesuje tylko, by kiosk bez przerwy funkcjonował. Najlepsze byłoby rozwiązanie w formie 2-3 współpracowników. Wręcz idealne, modelowe — wariant spółek rodzinnych. I powoli do tego zmierzamy.

● Czy na nowych zasadach pracuje już jakiś kiosk w naszym mieście?

— Na razie tylko jeden, przy ul. Karkonoskiej. Jak na pierwszy okres pracy zadowoleni są i sprzedawcy i my. Kiosk jest czynny na okrągło. Otrzymuje regularne dostawy, a zarobki nie narzekają na zarobki. Z pobieżnych obliczeń wynika, że

przy obsadzie trzyosobowej średnia zarobków wyniesie ok. 30 tys. złotych. A więc wzrost zarobków jest odczuwalny. Liczymy, że nowy system będzie magnesem przyciągającym ludzi do pracy. W każdym razie ja jestem umiarkowanym optymistą.

● Atuty „Ruchu”, to nie tylko większe pieniądze...

— Sprzedawcy i członkowie ich rodzin mogą korzystać z wielu świadczeń socjalno-bytowych, m.in. posiadają pierwszeństwo w korzystaniu z miejsc wczasowych w Ośrodkach Funduszu Socjalnego Sprzedawców. Za wykupione skierowania czasowe sprzedawca otrzymuje refundację w pełnej wysokości wniesionej odpłatności. Ponadto sprzedawcy korzystają z tych samych świadczeń socjalnych na analogicznych zasadach, jak pracownicy etatowi. Prowadzimy nabór kandydatów zarówno z Legnicy, jak i Lubina. Sprzedawcom z Lubina, nasz oddział zapewnia zwrot kosztów przejazdu.

● Czyli jest szansa, by tu być i przyjeźdźnych nie straszły zamknięte kioski?

— Miejmy nadzieję. Czas pokaze, czy wprowadzane przez nas nowe formy przyniosą efekty. Jeśli tak — to z korzyścią dla obu stron.

● Dziękuję za rozmowę.

bilans

Pracowite wakacje

Półtora miesiąca, od 5 lipca do 15 sierpnia — trwało międzynarodowe, polsko-niemieckie zgromadzenie ochotniczych hufców pracy. Internat Zespołu Szkół Hutniczych gościł w swych progach 3 turnusy młodych junaków z Odrzy i 2 turnusy młodzieży z Nysy, Zamościa i Białej Podlaskiej. Łącznie 180 Niemców i 120 Polaków. Przyjechali po to, by zrobić na dalsze wakacje, na płyty, modne ciuchy i... wiele innych, mniej lub bardziej potrzebnych, rzeczy. Na brak pracy nie narzekali. Nie ma sensu licytować się, która grupa ciężiej pracowała. Kierownictwo Zakładu Przetwórstwa Warzyw i Owoców w Pątnowie twierdzi, że junacy znacznie podnieśli wydajność linii produkcyjnych. Tylko raz zdarzył się przypadek, że młodzieniec zbyt wolno kładł ogórki do słoików. Odbywało się to ze szkoda dla całej grupy, więc pochwał być nie mogło. Wystarczyła rozmowa z opiekunem grupy i ów młody człowiek odzyskał chęci do pracy.

Mieszkańcy Legnicy widzieli młodych Niemców w akcji na

Piekarach (trawniki i chodniki), na ul. Waszkiewicza (malowanie) i w parku. Każdego musiała zaintrygować organizacja pracy. Kierownik niemieckiej grupy dosłownie wyklócał się z traktorzystą, który uznał, że kolejne przyczepy ziemi na klomby można wysypywać w jednym miejscu. Po gestykulowanej reprimendzie wyładował ziemię co kilkanaście metrów. Młodzi (przedział wieku 16—20 lat) ludzie mieli dokładnie rozplanowane czynności. Nic zatem dziwnego, że efekty pracy były widoczne gołym okiem. Tak było na osiedlu i w parku. Usuwano uschnięte gałęzie i drzewa, czyszczono alejki z chwastów. Park zyskał na wyglądzie, a portfele młodych ludzi na zasobności w gotówkę. Junacy zarabiali wprost proporcjonalnie do wydajności pracy: Polacy w ciągu 21 dni ok. 12—16 tys., a Niemcy pracujący o tydzień krócej — 4—8 tys. W sumie nikt nie narzekał.

Nie tylko pracą żyli junacy. Organizatorzy hufca Ryszard Janiszewski i Dariusz Kabat zadali o bogaty i atrakcyjny program imprez towarzyszących. Młodzież zwiedziła Legnicę, zapoznała się z historią i dniem dzisiejszym województwa. Odwiedzili COSWL, stadninę koni w Jarosławcu, wy-

poczywali w Jezioranach, bawili się na dyskotekach w „Atrium”. Organizowali we własnym zakresie zawody sportowe, gry i zabawy, przygotowywali programy kabaretowe. Po pracy nie było czasu na nudę. I nikogo nie trzeba było namawiać do uczestnictwa w takich imprezach. A przecież niektóre grupy budzono już przed 5 rano...

Jak podkreślają organizatorzy — z młodzieżą nie było najmniejszych kłopotów. I to cieszy, podobnie jak efekty pracy. Dobry klimat wokół międzynarodowego hufca udzielił się także innym. Nie było spraw nie do załatwienia, a wiadomo powszechnie, jaki wpływ ma kanikuła na urzędy i urzędników. W PKS-ie załatwiano potrzebny autobus, chociaż dyr. Jürgen Gretscher miał niemało kłopotów z obsadzeniem normalnych linii przewozowych. A jednak udało się... Junacy za pomoc odwdzięczali się sumienną pracą. A wydawać by się mogło, że jest to pojęcie wśród młodzieży zapomniane...

JAZ

U schyłku wakacji wzbiera fala zainteresowania szkolnictwem. Im bliżej „dnia zero” tym donośniej demonstrujemy nasze zainteresowanie, by nie powiedzieć przejęcie, faktem, iż o to dla naszych pociech nadchodzi czas pracy. Mnożą się artykuły prasowe, audycje radiowe i telewizyjne. Trudno pozbyć się wrażenia, że odbywa się jakaś wielka, ogólnonarodowa akcja porównywalna z lądowaniem polskiej ekspedycji na Marsie.

Wiadomo przecież od lat, że 1 września rozlega się pierwszy dzwonek i jest to wydarzenie normalne, a nie bicie na alarm. W praktyce jest akurat odwrotnie. Stan alarmowy ogłasza się na kilka tygodni przed zakończeniem wakacji — dla wszystkich. Tak jakby groziła nam inwazja kosmitów i tylko zmasowany wysiłek całego społeczeństwa mógł temu zapobiec.

W środkach masowego przekazu zadaje się dziesiątki pytań kierowanych do różnych ludzi: Czy remonty szkół zostaną ukończone na czas? Czy wydawcy zdążą z drukiem podręczników? Czy tym razem wystarczy białych bluzek, fartuszków, tornistrów, zeszytów, flamastrów, gumek „myszek”, kredki, zeszytów, bloków rysunkowych, piórników i setek innych niezbędnych akcesoriów?

Witaj szkoło, czyli modny temat (?)

W odpowiedzi padają deklaracje i oświadczenia, że tym razem wszystko będzie na czas, w szerokim asortymencie i ilości odpowiedniej do potrzeb. A jaka jest rzeczywistość?

Ostatnio odwiedziłem kilkanaście placówek handlowych oferujących szkolne akcesoria. Półki były uprządkowane zawałone towarami, ale zrobienie niezbędnych zakupów w jednym sklepie było niemożliwe. Każdy z nich dysponował ograniczonym asortymentem niezbędnych szkolnych drobiazgów. Jeśli były zeszyty w kratkę, to nie było w linie, jeśli były bloki rysunkowe, to nie było technicznych itd. itp. Słowem, żeby wykupićować do szkoły pierwszaka — który ma stosunkowo skromne potrzeby — trzeba było odwiedzić kilka sklepów. Handel zorganizował wprawdzie wiele kiermaszy, ale, szczerze mówiąc, oferował na nich to, co na co dzień w sklepach. Cóż więc przyniósł stan wyjątkowy pod hasłem „witaj szkoło”? To co zwykle: fakty potwierdzające, że nie wszyscy wykonali swe obowiązki jak należy. Zreżtą nie pierwszy raz.

Jaki zatem sens mają takie alarmy?

1 września jest każdego roku. Wystarczy zajrzeć do statystyki, aby wiedzieć, że w tym roku do szkół podstawowych w Legnickim powiecie pójdzie ponad 70 tysięcy najmłodszych obywateli, do szkół zawodowych — ponad 10, do szkół średnich około 9. Na tej podstawie łatwo wyliczyć ile potrzeba zeszytów, ołówków i gumek „myszek”, w jakich miastach i w których sklepach. Bo wiadomo także gdzie, ile i jakie szkoły się znajdują. Tymczasem instytucje i organizacje zajmujące się zagadnieniem zachowują się tak, jakby o niczym nie wiedziały. I traktują rzecz jak kłeskę żywiołową, a nie jak normalne zjawisko w życiu społecznym.

Uczeń jest takim samym człowiekiem jak każdy inny i ma swoje własne — i znane — potrzeby. I to przez cały rok, a nie tylko pod koniec wakacji. I należy te potrzeby traktować tak samo, jak potrzeby innych grup. Latem część zakładów przemysłu lekkiego zatrzymuje produkcję, wysyła załogi na urlopy i prowadzi konieczne remonty. To też swego rodzaju wakacje. Nie zauważyłem jednak, aby z tej okazji ogłaszano kampanie na rzecz sprawnego wznowienia produkcji. Jest rzeczą oczywistą i normalną, że musi ruszyć o czasie i pełną parą. Tak samo powinno być w szkolnictwie.

1 września trzeba wreszcie przesunąć z dekalogu tematów „modnych”, do dekalogu tematów codziennych i zerwać z kampanijnnością. Żadna akcja, poparta nawet największą propagandą wrzawa, nigdy nie przyniesie tak dobrych efektów jak dobre zaplanowane i odpowiedzialne codzienna praca. Potwierdzają to wieloletnie doświadczenia. Jestem przekonany, że wkrótce po pierwszym tegorocznym dzwonku otrzymamy sygnały, że w szkole X nie pomalowano połowy klas, w szkole Y nie kupiono nowych ławek, a w szkole Z Kasia z XII dostała dwóję za brak bloku technicznego. A, że tak może się stać, należało wiedzieć 1 września... ubiegłego roku.

(dob)

A' propos



Czas na działanie

W czasie wakacyjno-urlopowych rozjazdów umknął nieco uwadze felieton Karola Kła „Chronić ochraniajczy”, zamieszczony w nr 25 „Konkretów”, maly artykuł o wielkiej sprawie społecznej samoobrony przed cywilizacyjnym molechem pożerającym przyrodę. Urlopy sprzyjają zbliżeniu człowieka z naturą, która go ukształtowała i której jest częścią. Ostrzej i wyraźniej widac spustoszenia dokonane w przyrodzie.

Wróciłem z Wybrzeża Gdańskiego, gdzie od lat, przy głośnym biadoleniu nad skażonym środowiskiem, pogłębia się degradacja wód Zatoki Gdańskiej. Jakże ma być inaczej, kiedy ciągle jeszcze z wielu miejscowości nadmorskich tak jak z Jastarni wywozi się fekalia za granicę miasteczka, wylewa na grunt, po którym maziste stróżki ściekają do zatoki. Na próżno w tej okolicy szukać pięknych kobierców mechów i porostów, bogatego poszycia leśnego, którym szczyty się Nadmorski Park Krajobrazowy. Zniknął zupełnie wspaniały porost — chrobotek reniferowy, nie znajdziesz pięknych pióropuszy najokazalszej z naszych paproci — długosza królewskiego, do szczytu wytrute zostały krzewinki wrzósów, borowin. Wprawdzie blwnieja już iskiernia nadziei w ciemnościach tunelu, bo oto trwa budowa oczyszczalni ścieków między Juratą a Jastarnią, ale ile lat upłynie zanim ludzie będą mogli z przyjemnością i bezpiecznie wchodzić do wód Zatoki Gdańskiej? Gdy pojawiłem się znowu w zagłębiu międzyzwojem, uświadomiłem sobie tragizm naszej ekologicznej sytuacji: człowiek wyjeżdża na wypoczynek z rejonu zagrożonego w rejon skażony! Trzeba więc coraz mocniej bić w dzwon alarmowy.

Zastanawiałem się niejednokrotnie nad mechanizmem niszczenia środowiska naturalnego i źródłami tego zjawiska. Spostrzeżenia moje nie są zbyt odkrywcze, ale skłaniają do refleksji na temat naszej kultury ekologicznej. Proces niszczenia środowiska zachodzi w bardzo szerokiej i złożonej skali: od pozostałości na leśnej polanie puszek po konserwie do kwaśnych deszczów niszczących dziesiątki hektarów lasów. Rozmiar szkód ma wymiar względny: jedna puszka po konserwie zniknie z oczu w trawie, ale tysiąc beznazwanych pseudoturystów poczyni szkody nie mniejsze niż komin średnich rozmiarów bez filtra. Mechanizm niszczenia polega na naruszeniu układów biologicznej równowagi. Od milionów lat atmosfera wchłania dwutlenek węgla wydzielany w procesie spalania i oddychania bez widocznych ujemnych skutków, wręcz przeciwnie — jest to warunek jej prawidłowego składu. Dymy stu elektrowni ciepłych spalających węgiel wydzielają ilości tego gazu przekraczające zdolności jego wchłonięcia i rozcieńczenia w atmosferze. Skażenie środowiska to choroba nowotworowa biosfery. Zakłócona równowaga biologiczna nie jest w stanie powstrzymać rozwoju choroby. Tu i ówdzie słyszy się opinie, że źródła choroby są nieuchronnym następstwem postępu cywilizacyjnego. Trudno się zgodzić z taką fatalistyczną tezą. Przyczyną prawie wszystkich chorób jest brak higieny. Skażenie środowiska naturalnego ma tę samą przyczynę. Brak higieny przyrodniczej jest następstwem niskiego poziomu kultury ekologicznej. Trudno tutaj ważyc czy dzielić racje społeczne i szukać winnych. Trudno w zapędach samokrytycznych uważać się za społeczeństwo brudasów, ale bez wątpliwości jako naród legitymujemy się niską kulturą ekologiczną. Znajduje to potwierdzenie na każdym niemal kroku: od zadeptanych zielenców miejskich, usychających pod blokami drzewek, których nikt nie podlewa — po zdewastowane parki narodowe i zatrute akweny morskie. To wszystko jest również dziełem naszych rąk i nóg. W czasie mierzonego okresem jednego pokolenia dysponującego walorami gospodarki planowej dopuściliśmy do zaminienia prawie wszystkich naszych rzek w ścieki.

Krzewienie kultury ekologicznej, to najważniejsza powinność „ochraniajczy”, a bardziej elegancko — społecznych ekologów. Cóż to jest kultura ekologiczna? Jest to poznanie a następnie powszechne poszanowanie i przestrzeganie niezwykle subtelnych granic biologicznej równowagi każdego ekosystemu.

Karol Kłal nieśmiało zapytuje w swoim artykule: „A może by tak Klub Ekologiczny w Legnicy?” Opowiadał się zdecydowanie: TAK! Biorąc pod uwagę szczególną rangę zagadnień ekologicznych

naszego regionu należy uznać działania na rzecz powołania Klubu Ekologicznego za nadbranie sporego opóźnienia. Moim zdaniem nie chodzi tu o powołanie jeszcze jednego społecznego tworu do wykłaniania palcami winnych. Chodzi o utworzenie formalnej organizacji skupiającej liczne grono ludzi zajmujących się zagadnieniami ochrony środowiska naturalnego a działających w rozproszeniu w wielu instytucjach i organizacjach. Chodzi o stworzenie społecznego forum dla obiektywnego oceniania stanu naszego ekosystemu, szukania i wskazywania dróg jego poprawy, popularyzowania i wdrażania rozwiązań skutecznie chroniących środowisko naturalne a także dla wywierania nacisku na władze polityczne, administracyjne i gospodarcze w kierunku podejmowania decyzji zmierzających do przywrócenia biologicznej równowagi regionalnego ekosystemu. Czyste środowisko naturalne jest dobrem ogólnonarodowym. Jego ochrona jest równie nieodzowna jak ochrona socjalistycznej własności.

Za jedno z najpilniejszych zadań Klubu Ekologicznego w naszym województwie uważam sporządzenie pełnej bibliografii literatury dotyczącej ochrony regionalnego ekosystemu LGOM. Na ten temat napisano wiele publikacji, opracowań, programów, przeprowadzono wiele konferencji i sesji naukowych. Powstał bogaty dorobek rozproszony w wielu jednostkach, instytucjach i towarzystwach. Skompletowanie rejestru tych publikacji, sporządzenie ewidencji programów poprawy środowiska miałyby ogromne znaczenie dla usystematyzowania wysiłków, dla wyboru optymalnych rozwiązań, których zainteresowani niejednokrotnie usilnie poszukują nie wiedząc, że stosowane są one u sąsiada. Zmudna to praca, ale jakże niezbędna dla poprawnej oceny tego co zrobiono, czego nie dało się zrobić i dlaczego.

Przemysł międzywojny stworzył wiele ekologicznych problemów, z którymi ze zmiennym powodzeniem boryka się dzisiaj region. Zasadniczo jednak zagrożenie regionalnego ekosystemu tkwi w potencjalnej eksploatacji złóż węgla brunatnego w rejonie Legnicy. Mieliśmy okazję w maju br. zapoznać się na sesji naukowej poświęconej ochronie gleb, krajobrazowych zasobów przyrodniczych i surowców naturalnych w województwie legnickim, zorganizowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy oraz Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej Oddział we Wrocławiu, z najważniejszymi poglądami specjalistów POLTEGOR-u Wrocław na zagrożenie eksploatacji zasobów tego złoża. Według zaprezentowanych prognoz, pierwsze prace zmierzające do budowy dużej kopalni odkrywkowej o wydobywaniu 18 mln ton rocznie,

rozpoczną się w 1995 roku. O podjęciu budowy kopalni mówiło się na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat wielokrotnie. Różne przyczyny powodowały przesunięcie kolejnych terminów rozpoczęcia budowy. Czy i tym razem będzie podobnie? Obawiam się, że nie.

Coraz więcej przesłanek wskazuje na to, że być może nawet wcześniej niż to jest prognozowane, energetyka sięgnie po nowe źródło. Wśród przyczyn skłaniających do takiego wniosku należy wymienić:

▲ Wzrost potrzeb energetycznych kraju jest pochodną jakościowego rozwoju gospodarki i jest niezależny od wszelkich programów energooszczędnych itp.

▲ Górnictwo węgla kamiennego osiągnęło swój ekonomicznie i technicznie uzasadniony pulap, wydobywanie na poziomie do 200 mln ton węgla rocznie. W związku ze spodziewanym zakończeniem eksploatacji wskutek wyczerpania zasobów w kilku najstarszych kopalniach węgla kamiennego należy oczekiwać po roku 2000 powolnego spadku produkcji węgla w Polsce.

▲ Energetyka jądrowa jest mocno w naszym kraju opóźniona, ma długi cykl inwestycyjny a także kontrowersyjnie przyjmuje ją społeczeństwo po czarnobylskiej tragedii, co nie gwarantuje zapewnienia odpowiedniego przyrostu mocy.

▲ Złoże węgla brunatnego „Legnica”, wśród nielicznych, dotąd nie zagospodarowanych złóż posiada najodpowiedniejsze warunki geologiczne i korzystny stosunek nadkładu do miąższości pokładów.

Jest więc wiele prawdopodobne podjęcie prac jeszcze przed rokiem 2000. A wtedy, mimo wszystkich zabezpieczeń jakie przewidziane są w założeniach studialnych, spustoszenie będzie tak rozległe że może to spowodować całkowite zalamanie się regionalnego ekosystemu.

Jedyną alternatywą tej apokaliptycznej wizji jest głębina kopalnia węgla brunatnego, eksploatująca złoże systemem z podsadzką zapewniającym zachowanie stosunków wodnych i geomorfologicznych w nienaruszonym stanie. Zgłaszając ten projekt do (mam nadzieję) powstającego Klubu Ekologicznego nie zrażam się mnóstwem negatywnych opinii, jakie on wywoła. Trzeba przełamywać stereotypy, które powiadają, że węgiel brunatny w Polsce wydobywać należy tylko metodą odkrywkową. W rachunku efektywności ekonomicznej inwestycji należy uwzględnić straty produkcji rolno-leśnej w następstwie wyłączenia 5800 ha użytków rolnych i 2600 ha lasów. Straty te należy powiększyć o koszty ekologiczne spowodowane od-

działaniem zmienionych stosunków wodnych, leja depresyjnego itp. Pomijam długą listę pośrednich i bezpośrednich strat wynikających z potrzeb przesiedlenia kilkunastu wsi, przeniesienia gęstej sieci urządzeń infrastrukturalnych itp. Taki rachunek efektywności wykaże zdecydowaną wyższość wariantu głębinnego metody eksploatacji złóż pod Legnicą.

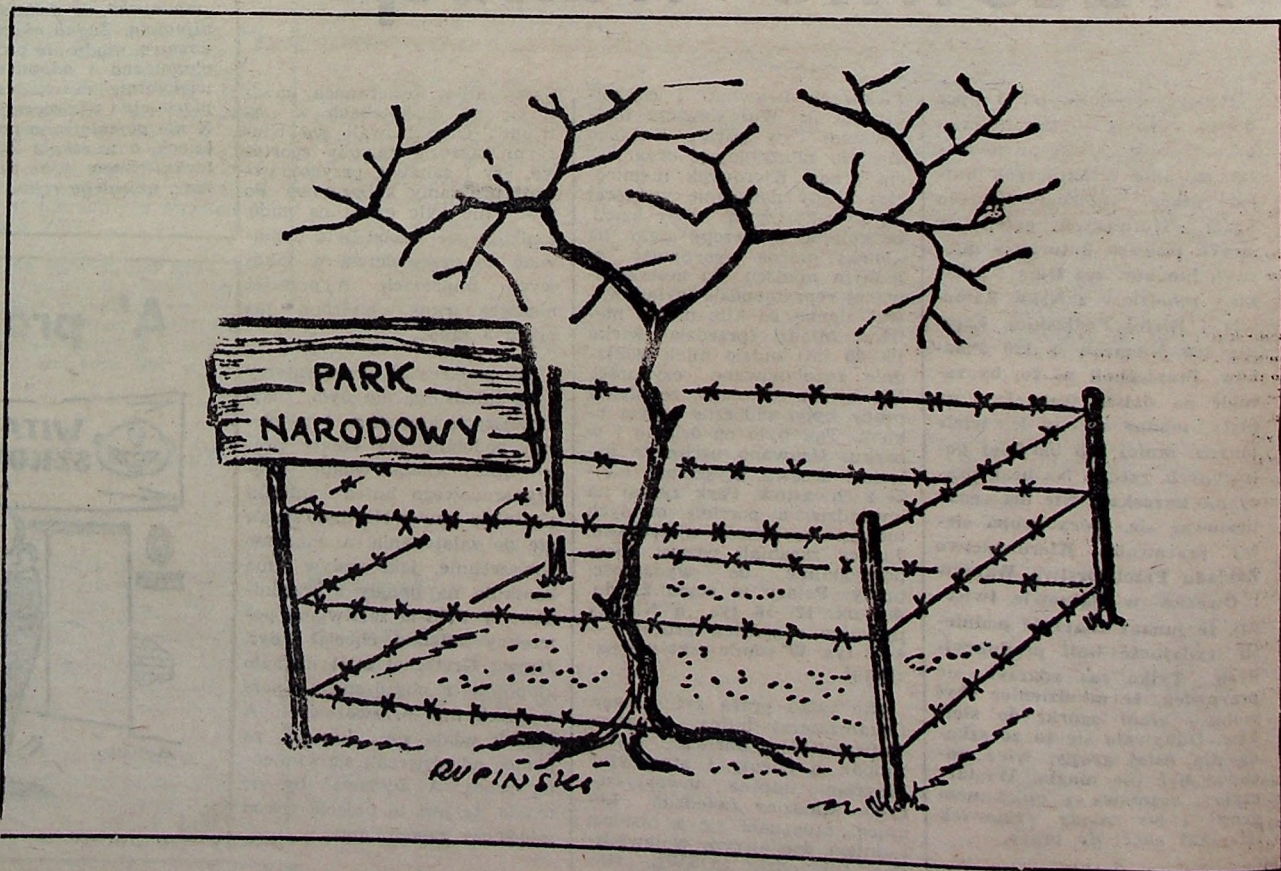
Tych, którzy łapią się za głowę z powodu ogromnych nakładów na głębinną kopalnię węgla brunatnego pragnę zapewnić, że nie będą one aż tak wysokie. Przede wszystkim nie będzie tradycyjnej kopalni z szymbami i bogatym zapleczem. Cały kompleks socjalno-administracyjny kopalni mieścić się powinien na terenie elektrowni, od której pobiegnie w głąb ziemi w stronę złoża, wiązka upadowych (5–6 wyrobisk) pod kątem 12–15 stopni, i na długości 1000–1500 m osiągnie spąg złoża zalegający 150–200 m pod powierzchnią ziemi. Ten sposób udośćpienia złoża eliminuje kosztowne szyby i wyprowadza urobek wprost z pól eksploatacyjnych taśmociągami na plac elektrowni. Wyciąg krzesłkowy w jednej z upadowych zapewni załadunek wygodny zjazd i wyjazd z kopalni. Ciąg taśmociągów retencyjnych (umożliwiających bieg taśmy w obu kierunkach) dostarczać będzie stałe komponenty materiałów posadzkowych wypełniających pustkę poeksploatacyjną. Nie ma przeciwwskazań, aby taki zakład górnictwo-energetyczny działał w ramach Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, tym bardziej, że w przedsiębiorstwie tym funkcjonuje zakład, który wykazał umiejętność udośćpienia złoża anhydrytu upadową z powierzchni.

Najbardziej kontrowersyjnym elementem projektu jest system eksploatacji zapewniający wydobywanie na wymaganym poziomie 18 mln ton rocznie. Jest jeszcze dostatecznie wiele czasu, aby system taki opracować. Region nasz dysponuje wystarczającym potencjałem intelektualnym kadry inżynierino-technicznej górnictwa, aby system taki stworzyć. Jest to wyzwanie dla ludzi LGOM na miarę potrzeb XXI wieku, natomiast dla Klubu Ekologicznego jest to zadanie kształtowania odpowiedniego klimatu społecznego dla podjęcia i realizacji eksploatacji 1,5 mld ton węgla bez naruszenia naszego wycinka biosfery.

HENRYK KURZYDŁO
Lubin

Od redakcji:
Z satysfakcją odnotowujemy, że nasz nieśmiały apel o rozważenie możliwości utworzenia w naszym województwie Klubu Ekologicznego — zyskuje coraz więcej sympatyków i zwolenników. W tej sprawie otrzymujemy wiele listów i telefonów.

Opublikowany powyżej list Henryka Kurzydła zawiera wiele oryginalnych uwag i postulatów, zmierzających do bardziej, niż obecnie, racjonalnego korzystania z zasobów przyrody. Wyrażamy nadzieję, że w tej sprawie zechcą wypowiedzieć się kompetentne instytucje. Zachęcamy czytelników do nadsyłania własnych uwag.



Kombajnada

Wanda Dybalska

Prezes Pańczak wcześniej rano wybrał się do Wałbrzycha. W poszukiwaniu rady i pomocy.

Pojechał w ślad za prasowym ogłoszeniem. Wałbrzyska spółka „Consulting” reklamowała usługi doradcze. (Jakby na prezesowe zamówienie). Podobno szybko i sprawnie odpowiadała na pytania dręczące również szefa SKR i to od dawna. Jak założyć spółkę? Jak znaleźć partnera do wspólnego przedsięwzięcia? Jak pozbyć się problemów finansowych...?

— Pomyślałem: Chyba tegie głowy? Może uporają się z kłopotami i mojej firmy? — tłumaczył prezes po powrocie.

W tym samym dniu, też wcześniej rano w gościńskim kawiarni było już tłoczno. Przyszli młodzi i starzy, partyjni i bezpartyjni, wierzący i niewierzący. Przyszli bynajmniej nie w celach rozrywkowych. Też szukali pomocy.

Na otwarte zebranie Podstawowej Organizacji Partyjnej przyciągnęła ludzi wiadomość, że będzie mowa o żniwach. Fredek Kieloch, sekretarz nie musiał nikogo specjalnie namawiać. W żniwa nie ma takich, czy takich. Wszyscy są równi i nieustępliwi w walce o chleb. Nazbierało się kłopotów tego lata, o nazbierało. Nie dość, że deszcze gnębią ponad miarę, a serce żal ściska na widok wyległego zboża, to i z maszynami żniwna udręka. Na dodatek rolnik podstawił nogę rolnikowi. A to już grzech!

Dlatego nie trzeba zapraszać. Mówią dużo i chętnie. Ledwo Bożena Korgól otworzyła zebranie, a już rozwiązał się wóz z pretensjami. W ogniu zarzutów — firma prezesa Pańczyka.

Chcą nas trzymać do zimy!

— huknął Stachurski, siedzący przy drzwiach, tuż obok soltysa Mieleckiego. — Dojdzie do tego, że na pola spadnie śnieg i przykryje słomę. Bo i tak bywało.

— Nauczyli się, że rolnik ma stać w kolejkach i czekać. Na znalezienie, w napięciu, aż do końca żniw — ciągnął wątek starszy Depa, a sala przytuliła się zgodnie. — Pokazaliśmy eskaerowi, że skończyły się czasy monopolu, w których musieliśmy przyjmować wszystkie warunki bez szemrania. Pojawiała się konkurencja i teraz można wybierać — lepszych lub gorszych!

Konkurencja przyjechała z gór, czyli z Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Krzeszowie, z małej wsi leżącej koło Kamiennej Góry. Kieloch sprowadził dwa kombajny, prasę, wóz dostawczy, no i brygadę: Mariana Leśniaka, Mariana Miasa, Krzysztofa Hatlasia i mechanizatora, Jana Przychodnego.

— Zanim przyjechali, we wsi było piekło. Codziennie pod bazą SKR kilkadziesiąt rolników. A w bazie dwa kombajny! I jak podzielić, jak pogodzić? Teraz jest spokojniej. Wystarczy dwa słoneczne dni i w Gościńsku będzie po żniwach — mówi Kieloch.

— Gola jak się patrzy. Za te same pieniądze, solidnie i prawie bez awarii — dorzuca Stachurski.

Wież nie szczędzi pochwał. Przecież patrzy i widzi. „Górale” koszą półtora hektara w półtorej godziny, a miejscowi mocują się z trzyhektarowym kawałkiem od piętej po południu do... drugiej w nocy. Eskaerowska prasa przez cały dzień wojuje z trzydziestoarowym poletkiem, a gospodarzowi i traktorzyście odechciecia się życia i żniw. A tamci zbierają słomę w mig i jakby wiąza lepiej. Tym wypadnie śruba i od razu zarządają postój, tamci na polu naprawiają maszynę i jadą dalej... Co porównanie, to minus na koncie firmy prezesa.

Kieloch przyznaje, że celowo rozpętał burzę. Nie pierwszy raz Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Ujeździe Górnym zawiodła rolników. Co żniwa, to strach o maszynę, kombajnowa psychoza. Samą prawdę napisał Franciszek Śnieg, gminny redaktor w swoim liście do „Chłopskiej Drogi”. W żniwa

Chłop dostaje nerwowego rozstroju.

„Rolnicy naszej gminy Udanin co roku mają podobne kłopoty ze sprzętem zbo-



Czas nas goni tak jak awaria awary.

żniwa kombajnów mało... żniwa przeciągają się aż do września, gdy czas na siew, sprzęt buraków, ziemniaków i innych płodów... i tak od kilku lat... ogarnia nas obawa, że nie sprzątniemy zboża na czas i poniesiemy straty...” relacjonował Śnieg.

Pan Franciszek jeszcze w maju rozmawiał z prezesem Marianem Pańczakiem na temat przygotowania do żniw. Prezes przekonywał, że robi, co może. No i co? Na eskaerowskie usługi wciąż trudno się doczekać. Kombajny są sprawne, dopóki nie wyjadą w pole. Potem awaria goni awarię Eskaer obiecuje, że skosi tyle, ile trzeba. Ale chłop nie chce czekać aż do jesieni. Po paru deszczach zachwaszczono i przerosnięte zboże traci na wartości! W ubiegłym roku Franciszek Śnieg czekał na kombajn z SKR aż do 17 sierpnia. Wreszcie wynajął prywatną maszynę i dopiero uporał się ze zbożem.

„Nasza gminna władza (tu sekretarz, naczelnik, prezes, radny) przejawia dużą troskę o żniwa, ale największa troska nie zda się na nic bez odpowiedniej jakości maszyn żniwnych” — pisał Śnieg w

pierwszym, sierpniowym numerze „Chłopskiej Drogi”.

Czekaliśmy cierpliwie

tydzień. W drugim tygodniu wszystko było jasne — znów kombajnowa bezradzieja. Znów codzienne żniwne piekło — wspomina Kieloch.

Tym razem przebrała się miarka. Wiś powiedziała: Dostyc! 10 sierpnia do Gościńskawa woczyli się kombajny z Krzeszowa. Stały na drodze i stoją. Chłopi obstarpi maszynę, zacierali ręce z zadowolenia. Popuścili nerwy, bo żniwny strach jakby przysnął na widok bizonów.

Kieloch od razu pobiegł do bazy SKR. Mówi: Trzeba zagarażować udostępnić stację paliw i warsztaty. Ale kierownik nawet nie chce słyszeć próśb. — Prezes zabronił — odpowiada.

Co się działo, trudno opisać. Chłopi otwierali bramy własnych podwórek i przekrzykiwali jeden drugiego: Może u mnie, do mnie! Kolosy przymierzały się to do jednej, to do drugiej furtki. Wszędzie za ciasno.

— Nocowalibyśmy przy tych maszynach, stróżowali od rana do nocy, ale nie puścilibyśmy ich z powrotem. — Ja zagarażowałbym ich we własnej zagrodzie — mówi Bilicz.

Kieloch zaatakował gminne władze. Ale i naczelnik, i sekretarz Komitetu Gminnego PZPR rozkładali ręce.

— Byliśmy bezsilni. Prezydium Rady Nadzorczej SKR zdecydowało, że kombajny mają garażować i tankować w Łągowie. Rada to ciało społeczne, złożone z samych rolników. Wydawałoby się, że ona powinna najlepiej rozumieć racje ziemi i chłopów. Wyszło inaczej.



Miejscowy sklep mówi sam za siebie — powinno być lepsze zaopatrzenie. Czy życzenia mieszkańców zostaną spełnione?

Zdjęcia Piotr Wacowski

Jakby jedni podstawiali nogę drugim, jakby rolnik stanął przeciwko rolnikowi — mówi sekretarz Andrzej Sukta.

Szamotaninę przerwał Bogdan Mikla dyrektor PGR w Udaninie. — Zajeżdżacie na plac przed moim obiektem w Gościńskawie — zarządził krótko i bez ceregieli.

Pozostał tylko kłopot z paliwem, bo wieś przyjęła brygadę Przychodnego gościnnie. Przydzielili kwatery we własnych domach. serwowali posiłki. Czym chała bogata. Kieloch wystarał się nawet u władz wojewódzkich o parę kilogramów bekatkowej kielbasy. Żeby dogodzić kombajnistom.

Tylko eskaer trwał nieugięty przy swoim stanowisku.

Nie mamy warunków

żeby przyjmować obce kombajny — tłumaczy Janusz Browarny, kierownik ba-

zy czyli Zakładu Usług Mechanicznych w Gościńskawie. — Plac ciasny, zbiornik paliwa niezbyt pojemny, a ja do dzisiaj nie mam gwarancji, że dostanę na czas olej napędowy dla swoich maszyn.

Ostatnia dostawa miała być w piątek, 14 sierpnia. Miał tydzień i zbiornik pust. Dostawca, Państwowy Ośrodek Maszynowy w Jaworze nie śpieszy się. Nawet w czasie żniw. Na placu 4 kombajny, które muszą obsłużyć 6 wsi. Najmłodszy ma 6 lat, najstarszy 9.

— Sprzęt jest wyeksploatowany. Zima, lato — stoi pod gołym niebem. Koroduje i starzeje się szybciej, niż powinien — mówi Browarny.

Do warsztatu wjedzie tylko traktor. Kombajny trzeba remontować pod chmurką. Ale nawet złote ręce mechaników nie dokonają cudu, gdy z każdego kąta eskaerowskiego gospodarstwa wyciera niedostatek. Na łysym placu nie ma nawet wiaty. Brakuje pieniędzy na inwestycje i na podwyżkę plac. Uciekają najlepsi fachowcy, przychodzą nowi, często zieloni, jak to drzewo za płotem. Dostają pod opiekę maszynę, o której nie mają pojęcia. I to z marszu, w wirze kampanii żniwnej.

Browarny nie ma przeciwko obcym. Importowane kombajny pracowały przeciw nie tylko w Gościńskawie. Również w Piekarach, Sokolnikach, Pichorowicach... Zawsze to przyspieszenie zbiorów, lepszy zysk dla chłopów i więcej chleba dla rodaków. Ale przyznaje, że konkurenci miesza eskaerowcom szyski i to nieźle.

-- Kosilibyśmy tydzień dłużej, ale zrobilibyśmy wszystko. A tak uciekają nam hektary, a z kieszeni pieniądze — mówi. Średnio w czasie żniw kombajn powinien skosić 130 hektarów. W przypadku

niewykonania przyjętej normy, grozi obcięcie premii motywacyjnej czyli kara za małą efektywność. Jest więcej niż pewne, że w Gościńskawie Browarny nie „nalapie” już wielu hektarów tego lata. Pieniądze trafiają do konkurencji, a nie do kasy SKR. A kto prześpi żniwa na wsi, ten klepie biedę przez cały rok — mówią chłopci. Mimo to Marian Pańczak, prezes SKR w Ujeździe Górnym powtarza:

Nie obawiam się konkurencji.

I tak kombajny z Krzeszowa nie nadążają, i tak my będziemy kończyć żniwa. Nam nie wolno odmówić rolnikowi ani wybrzydzać. Musimy kosić w każdych warunkach.

W tym roku SKR chce uprzątnąć ok. 1500 ha zbóż w całej gminie. Do 20 sierpnia zapisał na swoim koncie zaledwie 500 ha. Udanin szczyci się dobrymi plonami i mięsistą ziemią. Zboża rosną tu

(Dokończenie na str. 11)

Aż płakać się chce

Z KRZYSZTOFEM GIERALTOWSKIM — fotografikiem — rozmawia Ewa Marynowska.

● Portretuje pan ludzi inaczej niż inni. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że o tej oryginalności stanowi niekonwencjonalne ujęcie i rekwizyt, który pan dodaje.

— To nie są rekwizyty. Staram się, żeby były to elementy mówiące coś o fotografowanym. I aby nie kojarzyły się dosłownie. Jeżeli stosuję czarny bandaż, którym owijam głowę profesora Jerzego Adamskiego, to czynię tak po to, aby stał się czernią pozwalającą eksponować pełne wyrażenie oczu i usta. Inne części twarzy dzięki temu zostały wyeliminowane.

● Jakże znaczenie odgrywa w pracy relacja między panem a osobą fotografowaną?

— Ważniejsza jest atmosfera przy fotografowaniu. Właśnie staram się fotografować atmosferę, a nie człowieka. A wzięło się to z pewnej bardzo konkretnej sytuacji. Otóż robiłem kiedyś zdjęcia Conradowi Drzewieckiemu na minutę przed premierą. Dawał ostatnie polecenia, wspinał się na palce, gestykulował. Na twarz padało silne światło z rampy, wobec tego nie było tej twarzy widać. Był tylko człowiek w napięciu.

● Chyba z tego przemyslenia wzięło się też zdjęcie Zbigniewa Zapasiewicza z maską śmierci na potylicy?

— Śmierć jest zawsze atrakcyjnym elementem plastycznym, a poza tym Zapasiewicz jest dla mnie przedstawicielem wymierającej klasycznej inteligencji. Zabrałem mu tę maskę z ręki, gdy chciał ją „ogrywać” jak Hamlet. Chodziło mi o oderwanie jej od roli rekwizytu. Miała być elementem wieloznacznym w kontekście z modelem.

● A pana autoportret? Jak wygląda?

— Gram na nosie. Jeżeli swoich modeli traktuję dość bezceremonialnie i zmuszam ich do współudziału w grze, to siebie tym bardziej nie mogę pokazać stereotypowo. Gram na nosie niewidocznym, bo są to moje zdjęcia rentgenowskie: czaszki i rąk.

● Czy nie posuwa się pan czasami zbyt daleko?

— Posuwam się w różnych kierunkach. Zofię Nasierowską, która przez tyle lat robiła zdjęcia kobietom w jednej tylko pozycji, poprosiłem aby pozwalała mi siedząc na swym słynnym fotelu z głową wspartą na rękach.

● Zatem to, co pan robi, stanowi próbę zilustrowania pańskiego wyobrażenia na temat modela?

— Ja nazywam to portretem subiektywnym. Staram się znaleźć „obrazowy ekwiwalent” mojej opinii o człowieku.

● Czy ma pan już gotową taką opinię idąc na spotkanie?

— Mam rodzaj impresji. Nie zgadzam się na określenie, że jestem fotografem ludzi znanych. Staram się być fotografem indywidualności.

● A gdyby do pana zatelefonowała osoba z nieznanym nazwiskiem, czy udałoby się jej namówić pana na zrobienie portretu?

— Myślę, że jestem dość wyczulony na ludzi. Fotografuję ich, ponieważ mnie interesują. Nie sądzę więc, że moglibyśmy się minąć z osobą interesującą — wierzę w swój wielki nos.

● Czy fotografuje pan tylko w czerni i bieli?

— Z biedą.

● A chciałby pan w kolorze?

— Naturalnie, choć zdaję sobie sprawę z tego, że o kolorze mógłbym się potknąć.

● Ten kolor, miałby, czemuś, służyć?

— Trzeba by go wykorzystać jako element ekspresji. Gdybym miał takie

możliwości jak Antonioni czy Bergman, albo Wajda przy tworzeniu filmów, to byłoby wspaniale. Aż płakać się chce, że tego nie można zrobić.

● Na świecie toczy się wyścig o miejsce fotografii w sztuce.

— Natomiast fotografia w Polsce brnie w coraz węższy zaułek... Tam wystawy fotograficzne odbywają się w muzeach narodowych albo wiejskich. A czy u nas kiedykolwiek odbyła się taka wystawa?

● Tylko starej fotografii.

— To nie była wystawa sztuki fotograficznej. To była fotografia jako medium, dokumentująca na przykład życie w dawnej Warszawie. Nie ma także w Polsce muzeum fotografii współczesnej.

● Jakże powinny być stworzone warunki, aby „coś drgnęło” w tej dziedzinie?

— Jest wiele możliwości. W Holandii na przykład, gdzie fotografia stoi na

najwyższym poziomie w Europie, roztocono nad nią patronat. Jeżeli fotograf uzyska status jakościowy w zawodzie, wówczas gmina, w której mieszka, kupuje od niego prace za poważną sumę. Wobec tego jeśli ktoś jest dobry, to może praktycznie nie zajmować się sprzedażą, tylko koncentrować się na pracy. A społeczeństwo zapłaci mu za to. Te zdjęcia służą później do dekoracji szkół, bibliotek i budynków publicznych.

● Znacznie to lepsze i mądrzejsze niż wieszane u nas, ciągle te same, reprodukcje malarstwa...

— W Polsce nie ma rynku sztuki, nie ma zapotrzebowania na pejzaż ani nawet na estetyzujący akt.

● Na Zachodzie wydaje się takie artystyczne pocztówki. A może my sprzedajemy zdjęcia za granicę?

— Ani „Désa”, ani „Ars Polona” nie sprzedają fotografii.

● A pan sprzedaje?

— Ostatnio do Biblioteki Narodowej sprzedałem jeden portret.

● Co więc pan mówi swoim studentom, którzy chcą zostać fotografikami?

— Mówię im, że nie będą konkurencyjni nie mając aparatów, obiektywów i powiększalników.

● A jak nie chcą zrezygnować?

— Żeby aparat ukradli, bo muszą go mieć na własność.



Kombajnada

(Dokończenie ze str. 5)

na prawie 3 tys. hektarów. Do 19 sierpnia skoszono zaledwie 1032 ha, a zaawansowanie żniw sięgało 35 proc...

W gminie oprócz 13 eskaerowskich kombajnów jest również 14 maszyn prywatnych. Tak podaje sekretarz Sukta. Prezes Pańczak telefonicznie i od ręki weryfikuje te dane — rolnicy mają dokładnie 20 własnych maszyn. Można powiedzieć: kombajnowy dostatek. Dlaczego więc chłopci z Gościławia, Piekar, Piłchówic importują maszyny z sąsiedniego województwa? Dlaczego prezes Pańczak wysyła eskaerowskie kombajny do Strzegomia, by zarabiał na polach stadniny koni? Dlaczego czeka na klienta?

— W kraju nie trzeba więcej bizonów. Chodzi o to, żeby lepiej wykorzystać to, co mamy. Przecież z takiej współpracy tylko same korzyści. Oni pomogą nam, my pojedziemy w góry. Tylko ktoś musi wziąć w swoje ręce całą organizację, np. Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Trzeba zgodnego działania, a nie, żeby jeden stał przeciwko drugiemu — rozumie słusznie Maksymilian Depta.

Prezes Pańczak też uważa, że można się dogadać. Nie można jednak eskaeru stawiać pod murem, straszyć i tylko żądać. W Łagiewnikach jest plac, pojemne zbiorniki na paliwo, stróż, telefon, warsztaty, pusta baza. Ale nie — w Gościławiu uparli się, żeby kombajny stały pod nosem. W sprawie tankowania też była szansa na porozumienie, lecz przyjezdni zdecydowali, że będą dowozić paliwo w beczkach, z odległego o 10 km Żarowa. Ich sprawa!

SKR ledwo dyszy

ledwo wiąże koniec z końcem. Prezes Pańczak przyszedł tu w 1985 r., gdy nad firmą wiał młotek: ponad 5 mln strat i 13 mln przeterminowanego kredytu do spłaty. W roku ubiegłym blokada w „Agromie”, w tym roku dopiero 20 czerwca przyszły pierwsze, zamówione części. Zakład „pod kreską” nie cieszy się zafiansem dostawców.

— Teraz każdy jest na własnym rachunku i nie ma: zmiłuj się! — dodaje prezes.

Już w drugim roku swojego gospodarowania, prezes spłacił lwia część długu, aż 19 mln. Trzeba jednak oddać jeszcze ponad 3 mln i to w tym roku.

— Bank nie udzielił nam kredytu obrotowego, ponieważ wciąż jesteśmy niewypłacalni, zagrożeni. Utrzymujemy się więc z tego, co zdołamy wypracować. W tym roku zaplanowaliśmy 7 mln zysku, ale już po siedmiu miesiącach wiadać, że mamy straty — 2 mln 600 tys. Nadzieja w żniwach i w realizacji umów transportowych! — dopełnia obrazu Stanisława Jędrzejewskiego, główna księgowa.

Nic dziwnego, że prezes szuka rady i pomocy w spółce „Consulting”. Eskaer już od dawna nie potrafi się nawet utrzymać z pracy na roli. Na chłopskich podwórkach stoją prawie wszystkie maszyny: kultywatory, plugi, brony, traktory. Rolnik przychodzi do eskaerowskich baz tylko po kombajn i maszynę do oprysków. Ciągniki prawie na okrągło zarabiają w innych firmach. Eskaer żyje dla rolników i czeka na rolników. Rolnicy co roku czekają na eskaer. Błędne koło.

Prezes Pańczak nie boi się konkurencji, bo i tak kombajnowanie nie jest dla jego firmy kokosowym interesem. Niedawno ogłosił w „Rzeczpospolitej” i „Sztandarze Młodych”, że chce sprzedać bazę w Łagiewnikach. Nawiązał również współpracę z „Agrotechniką”, która jest zainteresowana dzierżawą części eskaerowskich nieruchomości i kooperacją w zakresie produkcji elementów metalowych. Prezes chętnie wszedłby w spółkę z jakąś dobrą firmą... Kombajnowanie to wegetacja, a SKR w Ujeździe Górnym chce żyć, a nie tylko wegetować. Kombajnada.

WANDA DYBAŁSKA

Sąsiedzi nawet nie podejrzewają jej o drugie źródło dochodów. Dla nich jest sekretarką w jednym z legnickich przedsiębiorstw. Wielkich pieniędzy nie ma, bo i skąd. To, że chodzi ubrana szalowo, nikogo nie dziwi. — Przecież matka wyjechała do USA, to i pewnie dolary przysyła. Z sąsiadów nikt nie był w mieszkaniu. Stąd nie ma plotek i domysłów o życiu nad stan. Nie widzieli kolorowego telewizora Sony, wideo, mebli ze Swarzędza. Jednym słowem luksus. Za te marne 15 patyków pensji sekretarki...?

PECH

Ma 29 lat. Wygląda najwyżej na dwadzieścia. To efekt częstych wizyt w salonie „Polleny”. Trochę kosztuje, ale żeby być dobrze kupioną — trzeba sporo zainwestować.

— Początki? Niemal wszystkie zaczynają tak samo. Byłam na drugim roku polonistyki, wydatki spore, rodzice stali grosze. Poznałam chłopaka. Andrzej miał na imię. Trochę ze sobą chodziliśmy, ale bez specjalnego entuzjazmu. Pewnego razu zaproponował mi party u jakiegoś zagranicznika. Poszłam. Można się najęść, napić i co nieco zobaczyć. Przyjęcie było całkiem udane. Pod koniec, kiedy szumiało już facetom w głowach, zaproponowali takie rozmaite seksualne zabawy. W nagrodę dostałam 20 zielonych. Nieźle. Noc spędziłam z owym zagranicznikiem.

Facet płacił zupełnie przyzwoicie. Niebawem wyjechał na kontrakt, ale przed wyjazdem poznał mnie ze swoim kolegą. I znów od początku. Trwało to przez półtora roku. Zmieniali się faceci i adresy. No i „numery”. Drugiego roku studiów nie zaliczyłam. Trochę żalowałam, ale jak patrzyłam na moje koleżanki, jak się męczą i nie później z tego nie mają, machnęłam ręką. Dobre dla frajerów.

Stało się jednak coś znacznie gorszego. Wpadłam. Żeby było tragiczniej — za późno się zorientowałam. Żaden z ginekologów — nawet za trzysta Waszyngtonów nie chciał podjąć się zabiegu. Pojechałam do babci na Wybrzeże. Wymyśliłam jakąś trefną historijkę i... urodziłam cudownego chłopaka. Byłam z nim przez ponad rok. Nigdzie nie pracowałam. Żyłam z tego co zarobiłam w przeszłości. Dogadałam się z babcią i wyjechałam sama. Próbowałam wypierw wkręcić się w „środowisko” w Trójmieście. Szybko zrezygnowałam. Mieć twarz pociętą żyłkami to żadna przyjemność...

POWRÓT DO PROFESJI

Anna wróciła w rodzinne strony. Po drodze zatrzymała się we Wrocławiu, ale tam nie zaczęła się. Rok nieobecności oznacza zawsze wypadnięcie z obiegu. Wróciła do Legnicy. Zamieszkała u matki. Matce było to na rękę. Szykowała się do skoku na ocean i nie bardzo wiedziała co zrobić z mieszkaniem. Ania rozwiązała ten kłopot.

Matka wyjechała w sierpniu 1984 roku. Anna podjęła pracę w jednym z zakładów pracy. Została sekretarką. Praca nielaka.

— W pracy każdy objął się ile może. Dyrektorzy najwięcej. Ale jak zbliża się weekend, to każdy myśli jak tu zabaletować z ładną i młodą sekretarką. Oczywiście w rachubę wchodzi tylko wyjazd. Niektórzy to tak są strachliwi, że zabierają dziewczyny do Karpacza czy Wrocławia. Boją się wpadki. A spróbuj odmówić. Większość traktuje sekretarkę jako tanie materace i nie wyobrażają sobie, że może być inaczej...

Anna wiedziała, że nie ma innego wyboru. Rozegrała to jednak popisowo. Miała spory atut w ręku: wolne mieszkanie. Dyrektor, gdy zaproponował młodej dziewczynie wyjazd, ze zdumieniem przyjął kontrpropozycję. Przemyślał plusy i minusy. W piątek zrobił w „Pewexie” zakupy i rozpoczął zabawę. Rzecz jasna z domu nie wychodzili. Trunków, jadła nie zabrakło. Mężczyzna nie docenił jednak talentu swojej sekretarki. Zajęty chłonięciem wdzięków, nie zauważył pstrykającego samowyzwalacza. On w niedzielę wieczorem opuścił mieszkanie — ona układała zdjęcia. Było co oglądać...

Po dwóch tygodniach dyrektor ponownie zapalał miłością do uroczej sekretarki. Ku jego zdziwieniu usłyszał stanowcze: NIE! Był tak zaskoczony, że nawet nie zauważył trzaśnięcia drzwiami.

Po kilku dniach kierownik administracji zakładu wezwał Annę na rozmowę. Następnie oświadczył, że — „dyrekcja nie jest zadowolona z pani pracy. Dlatego jestem zmuszony poinformować panią o potrzebie poszukania nowego miejsca pracy...”. W następstwie tej rozmowy Anna przyniosła szarą kopertę do pracy i bez zapowiedzi weszła do dyrektorskiego gabinetu. Jej koleżanka tak była zdumiona jej bezczelnością, że przez dobrą chwilę nie odbierała telefonów.

— Rzuciłam zdjęcia na stół i zapytałam, czy w dalszym ciągu upiera się przy moim zwolnieniu. Widziałam jego minę i chciało mi się śmiać. Trząsał się jak galareta, poczerwieniał na twarzy i krztusił się. Widziałam, że najchętniej zabiłby mnie bez złości...

Od tej pory Anna jest kierowniczką sekretariatu i jeszcze nie zdarzyło się, by ktokolwiek narzekał na jej pracę. Również nikt nie próbuje mówić, że jest kochanką szefa. Wręcz przeciwnie — wszyscy (?) traktują ją jak chodzącą świętość...

prężenia, odpoczynku. W pracy piekło, w domu awantury — narzekania żon. Oni mają tego serdecznie dość. Tak się składa, że są to faceci na tzw. stanowiskach. Mam obecnie pięciu stałych przyjaciół. Rzecz nie tylko w pieniądzu. Złatwiają mi rozmaite sprawy, robią zakupy. Fakt jest faktem, że trochę ich nawet wykorzystuję, ale trzeba jakoś żyć. Luksusowo wyposażone mieszkanie to wyłącznie ich zasługa. Wszystkie pieniądze lokuję na książeczkach. Trzeba myśleć o przyszłości. Uroda przemija szybko. Zmieniają się gusta i upodobania. Muszę się zabezpieczyć.

CO DALEJ?

Pracy nie zmienię. Ma przecież dobry parascel. Bardzo często Anna jeździ do babci. Jej syn tęskni za matką coraz mocniej, chociaż u babci ma dobrze. Widać się 4-5 dni co dwa miesiące. Mało. Anna od pewnego czasu nosi się z zamiarem sprowadzenia babci i synka do Legnicy. Chce żeby wszyscy byli razem. Od



„Panienka”

Zbigniew Jakubowski

— Tak zabezpieczona, mogłam pomyśleć o pracy na drugą zmianę. Legnica jest specyficznym miastem. Tutaj nie wychodzą numery dobre we Wrocławiu. Kręcić się po „Cuprum” to spore ryzyko. Można mieć kłopoty z milicją lub kierownictwem hotelu. Można też dostać po buzi od miejscowych alfonsov. Złapać klienta najlepiej można na piątkowej dyskotekce. Wtedy jednak uznanie mają malolaty, które idą do łóżka za przyszłowiową parę rajstóp. To nie dla mnie. Trochę starałam się to kosztowało, ale wypracowałam swój własny system. Bezpieczny i w miarę dochodowy. Mam w domu telefon i czekam. Gdy jest klient, to znajomi — powiedzmy portierzy, kelnerzy itp. dzwonią i umawiają mnie na określoną porę. Oczywiście odpalam im jakąś część, ale i tak się opłaca. Moja zasada: nigdy u mnie w domu. Sąsiedzi od razu by się domyśliли co jest grane. Idę z facetem albo do jego mieszkania, albo decydujemy się na wyjazd. Cennik ustalamy z góry. Tak samo jest z płaceniem. Muszę powiedzieć, że najwięcej chętnych jest na kilkudniowy wyjazd gdzieś w góry lub nad morze. I co dziwne faceci w takich wypadkach nie kierują się wyłącznie chęcią seksualnego wyzicia. To jest niejako na uboczu. Dużo rozmawiamy o sprawach z pozoru banalnych, nieistotnych. Oni szukają od-

swojej matki nie miała znaku życia od kilku miesięcy. Obawia się, że stało się coś złego. To co uzbierała, wystarczy na spokojne, dostatnie życie. O stałym, jedynym partnerze nie myśli. Wystarczą jej zwierzenia klientów. Nie chce pakować się w domowe piekło. Kilku przyjaciół będzie miała nadal. Nie uważa się za dziwkę. Traktuje to jako jeden ze sposobów na życie. Wie doskonale, że takie „zarabianie” jest i karalne, i społecznie potępiane. Twierdzi, że nie miała innego wyjścia. Może gdyby nie dziecko, to inaczej pokierowałaby swoim życiem. A tak, trzeba żyć ze świadomością, że jest się jednak materacem. Tak naprawdę nie wierzy w te bajdurzenia o nieudanym życiu, domowych awanturach, żonnie-jeździe itp. głoszonych przez jej amantów. Jest pewna, że dla facetów po czterdziestce to tylko sposób na zawarcie znajomości i droga do szybkiego finału.

Gdy opuszczałam mieszkanie, Anna kończyła pisanie listu do babci. Zapowiadała swą kolejną wizytę. Głośno zastanawiała się co tym razem kupić w prezencie swojemu maluszkowi. Liczyła chyba, że uzyska chociażby cień aprobaty dla tego co robi. Coraz częściej sięganie po kieliszek koniaku jest dowodem, że ma potężnego, moralnego kaca. Ale, czy nie ma odwrotu?

Po urlopie

Wróciłem z wakacyjnego wypoczynku nieco zdenerwowany na funkcjonowanie niektórych instytucji, które winny służyć obywatelowi.

Przed wszystkim wprost zgrzytam zębami, gdy pomyślę sobie o tym jak funkcjonuje biurokratyzowana do granic możliwości monopolistyczna firma — PKP.

Oto na dwa miesiące przed urlopem, który zamierzałem spędzić na Węgrzech, poszedłem do legnickiego biura „Orbisu” aby zarezerwować miejsca w pociągu do Budapesztu. W „Orbisie” odpowiednią opłatę rezerwacyjną pobrano, ale na kwiecień, który otrzymałem walnięto pieczętkę „bez zapewnienia miejsc”. Ki diabeł, czy ja w końcu mam rezerwację czy jej nie mam? Okazuje się, że praktycznie po opłaceniu rezerwacji w „Orbisie” nie mam żadnej pewności czy dostanę kuszeczkę czy też miejsca siedzące w pociągu do Budapesztu. Można je wykupić dopiero na miesiąc przed wyjazdem, ale jak powiedziała mi miła pani z „Orbisu” prawdopodobnie nie będzie miejsc na powrót.

Rzeczywiście, gdy przyszedłem do „Orbisu” na miesiąc przed wyjazdem, okazało się, że dostałem miejscówki na jazdę do Budapesztu, ale na powrót miejsc nie było. Dlaczego? Tego nikt nie wie, chyba że dyrektor „Polresu” albo sam minister komunikacji.

Wiele osób z tego powodu zrezygnowało z wczasów, bo przecież pieszo z Budapesztu wracać nie można. „Orbis” jest jednak bezsilny, a urzędnicy PKP mają wszystkich w nosie. Zdecydowałem się jednak zaryzykować i jechać do Budapesztu. W czasie podróży okazało się, że wagon, którym jechałem, był w znacznej części pusty. Jakże to możliwe skoro wiele osób stojących poza mną w kolejce po bilety odesłano z kwitkiem? Ano, możliwe. Na kolei, jak powiadają znawcy problemu, wszystko jest możliwe.

W Budapeszcie po trzygodzinnym oczekiwaniu w kolejce otrzymałem miejscówki na drogę powrotną. Kasjerka na budapeszteńskim dworcu nie mogła się jednak nadziwić dlaczego to Polacy nie kupują sobie miejscówek w kraju skoro mają i tak niewielką wymianę dewizową? Gdyby korzystała z usług PKP to by się pewno wcale nie dziwiła!

Jadąc z Budapesztu do Warszawy znowu siedziałem w na pół pustym pociągu. I znowu nie mogłem pojąć dlaczego nie było miejscówek w Legnicy?

Nie najlepsze zdanie mam też, po urlopie, o działalności wrocławskiego oddziału Biura Turystyki „Gromada”. Okazało się bowiem, iż pracownicy tego biura kazali mi się zgłosić w węgierskim kurorcie u swojego rezydenta pod adresem, który był nieaktualny od pół roku. Właśnie przed pół rokiem biuro węgierskiej firmy turystycznej przeniosło się gdzie indziej, ale we Wrocławiu o tym nie wiedzieli, albo wiedzieć nie chcieli. Dziesiątki polskich turystów musiało więc znowu tracić cenne fornyty na rozjeżdżanie się taksówkami po nieznanym mieście. I jak tu kochać „Gromadę”?

Zdenerwowanie moje w czasie wyjazdu na urlop wzbudził jeden z wrocławskich taksówkarzy, który stwierdził, iż nie przewiezie mojej rodziny z jednego dworca na drugi, bo jest za liczna i ma zbyt ciężki bagaż.

Podane fakty świadczą, iż instytucje powołane do służenia społeczeństwu starają się raczej o to, aby poszczególnych obywateli skutecznie denerwować.

KAROL KIEL

Konkrety • 7





Wślizg kontrolowany

Fotoreportaż Krzysztofa Raczkowiaka



Mecz z Norwegią w marcu rozegrano we Wrocławiu. Impreza przyniosła ok. 6 milionów deficytu. Przed meczem w stolicy polskiej miedzi nie ukrywano optymizmu. Konto PZPN, jak i innych władz sportowych miało wzbogacić się o wymagane miliony. Choć bilety kosztowały po 700 zł, to tylko w przedsprzedaży wykupiono ich blisko 30 tysięcy, a pozostałe sprzedano w kasach stadionu w środowe przedpołudnie. Nikt nie żałował wydanych złotych. Na lubińskim stadionie zadbane o widzów przygotowując wiele atrakcyjnych, różnorodnych imprez towarzyszących, od pokazów woltyżerki i akrobatyki sportowej poczynając po start balonu i musztrę paradną orkiestry. Dla kolekcjonerów zainstalowano punkty sprzedaży pamiątek sportowych, dla zgłodniałych i spragnionych punkty szybkiej i taniej gastronomii.

Dla dziennikarzy obsługujących mecz dzień pracy rozpoczął się w środowe przedpołudnie od spotkania z Henrykiem Nowakiem, I sekretarzem KW PZPR. Dla ludzi pióra i mikrofonu, którzy bywali na setkach podobnych imprez, było to spore, jakże przyjemne zaskoczenie. Rzadko się zdarza, by w przyjemnej atmosferze porozmawiać o problemach polskiego i regionalnego sportu z kierownictwem politycznym danego województwa. Jest to najlepszy dowód, że sport w zagłębiu miedziowym cieszy się poparciem władz społeczno-politycznych. A to sprzyja rozwojowi sportowej aktywności. Zresztą później, na trybunie zasiadło niemal całe kierownictwo partyjno-administracyjne województwa.

Gdy organizacyjnie wszystko było zapięte na przysłowiowy ostatni guzik, gdy spiker po raz kolejny powtarzał wyuczony niemal na pamięć scenariusz, były tylko dwie niewiadome. Pogoda i kibice. W przeddzień meczu nad Lubinem nastąpiło oberwanie chmury. Boisko zostało zalane wodą. Wyglądało jak stadion w Stuttgarcie podczas pamiętnych mistrzostw świata w RFN. Uporano się i z tym problemem. Drużyny przystąpiły do meczu na dobrze przygotowanej płycie. Efekt mrówczej pracy setek ludzi i słonecznej pogody w dniu meczu. Była to typowa, piłkarska pogoda. Padać zaczęło dopiero, gdy ostatni kibice opuścili trybuny.

O kibiców martwiono się nie mniej, niż o pogodę. Nie chodziło o to czy przyjdą. Problem w tym, czy staną na wysokości zadania. Wiadomo, że podczas ligowych spotkań Zagłębia bywało różnie z kibicami. Tym razem stanęli na wysokości zadania. Dyr. Kosiński osobiście odpowiedzialny za kulturalny doping z ramienia klubu odbył kilkakrotnie spotkanie z „szalikowcami”. Efekty były widoczne gołym okiem. Gorący, żywiołowy doping przez całe 90 minut. Żadnych wulgaryzmów czy uszczypliwych uwag. Klub kibica potrafił stworzyć atmosferę wielkiego meczu. Szkoda tylko, że pozostała część widowni w dużej mierze była bierna w kibicowaniu. Dopiero wejście ulubieńca lubinian, Adama Zejera ożywiło całą widownię. Dla organizatorów nie było spraw nie do załatwienia. Choćby defekt obuwia sędziego Timoszenki. Wystarczyły dwie minuty i arbiter mógł drugą połowę sędziować w nowych butach. Działacze legnickiego OZPN udowodnili, że są w stanie zorganizować każdą, najpoważniejszą imprezę piłkarską. Była to zgodna opinia dziennikarzy i działaczy piłkarskich towarzyszących naszej reprezentacji. Pochlebnie o organizacji meczu wyrażali się także goście z NRD.

Zaczęliśmy o pieniądzach, więc zakończmy o pieniądzach. Często padają pytania czy w okresie wdrażania drugiego etapu reformy gospodarczej musimy dopłacać do imprez sportowych? To prowokacyjne pytanie podlega uchynieniu w przypadku spotkania w Lubinie.

— Jestem urzeczony województwem legnickim, że jest tu tyle serca do piłki, że działacze dokładają tyle starań, by wszystko działało prawidłowo — powiedział o reprezentacyjnym debiucie Legnickiego trener Łazarek. Miast permanentnie okupować Stadion Śląski warto by wpaść na chwilę do Lubina...

ZBIGNIEW JAKUBOWSKI

Ostropest — pogromca muchomorów

Anna Leszkowska

Częściej mają z nim do czynienia hodowcy roślin ozdobnych niż plantatorzy, gdyż ciekawy wygląd rośliny — zwłaszcza wówczas, gdy kwitnie (lipiec — sierpień) zachęca do ozdabiania nią rabat. Wygląda niczym oset: wysoka od 70 do 150 cm, gałęzista, naga łodyga ma duże, szerokoeliptyczne liście, o białoplamistych deseniach i silnie koleczastych brzegach. Duże koszyczki purpurowych kwiatów okryte są grubymi i odgiętymi kolcami, nadającymi roślinie wygląd okazały, ale i groźny. Dzięki tym kolcom bezpieczne bywają ogrodowe grządki i wysypiska śmieci, na które ostropest uciekł z uprawy. Stają się one terenami niedostępnymi nawet dla śmiaków.

Nie ma ich zresztą wielu i przypisać to należy w znacznej mierze nieznaności zalet ostropestu, którego najniższe liście są zdrową jarzyną, a owoce — bardzo cennym surowcem leczniczym. Wyrabia się z nich od niedawna Sylimarol — lek chroniący wątrobę przed najgroźniejszymi truciznami: pestycydami, alkoholem, dwusiarczkiem węgla i innymi chemikaliami. We wcześniejszej funkcji produkowanego przez „Herbapol” Sylimarolu spełniały nalewki (1 część owoców zalać 6 częściami 70-proc. alkoholu i odstawić na 14 dni), a także odvary sporządzane z liśćmi wysuszonych i pokruszonych owoców na szklankę wrzątku.

Używano ich przede wszystkim w uszkodzeniach i złej pracy wątroby — największego laboratorium organizmu. Niewielkie ilości nalewki (10—20 kropli 3 razy dziennie przed jedzeniem bądź pół szklanki odwaru) wpływały pobudzająco na trawienie, wzmacniały apetyt

oraz wspomagały osłabioną po żółtaczce, antybiotykach i sulfonamidach wątrobę.

Płynne postacie leku mają jednak to do siebie, że są kłopotliwsze w stosowaniu niż drażetki i szybko zniechęcają do kuracji nawet średnio leniwych. Na szczęście coraz więcej mamy leków roślinnych w postaci gotowej do użycia, w tym — drażetki Sylimarolu — zawierające wyciąg z owoców ostropestu. Podaje się je zarówno profilaktycznie osobom pracującym w szkodliwych warunkach (opary substancji chemicznych, promieniowanie), jak i chorym na stłuszczenie i marskość wątroby, po żółtaczce i w trakcie leczenia nowotworów promieniami X oraz cytostatykami. W homeopatii używany jest Sylimarol w niezłych dawkach żółciowych, kamicy oraz — z uwagi na zawarte w owocach flawonoidy — do uszczelniania naczyń krwionośnych w hemoroidach i żylakach kończyn dolnych.

Pełny mechanizm działania najważniejszej grupy związków owoców ostropestu — sylimaryny — nie jest jeszcze w pełni poznany. Wiadomo jedynie, że wpływają one na układ trawienny słabo rozkurczowo, przeciwdziałają żółciopędnie, głównie jednak — odtruwają wątrobę. Prawdopodobnie jeden ze związków sylimaryny — sylibina — osiada lub wbudowuje się w błonę komórek wątrobowych i nie dopuszcza do zniszczenia ich przez trucizny. Działanie to jest tak skuteczne, że udaremnia nawet atak największego truciciela wątroby — muchomora sromotnikowego. W porze grzybobrania dobrze więc pamiętać o Sylimarolu — szybszym od pogotowia obrońcy naszego życia.

przyjmował skargi i wnioski mieszkańców Polkowic (w obecności naczelnika).

Wicewojewoda w mojej obecności dał polecenie uszne naczelnikowi miasta doprowadzić sprawę do końca, tak aby dancinigi odbywały się do godziny 22, z wyjątkiem sobót.

Do dziś trwa zakłócanie nocnego spokoju.

W imieniu mieszkańców
JAN TRZESNIEWSKI
Polkowice

P.S. Odpis pisma skierowano do naczelnika miasta 26 sierpnia 1986 r.

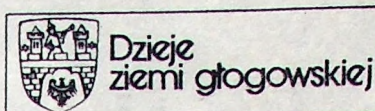
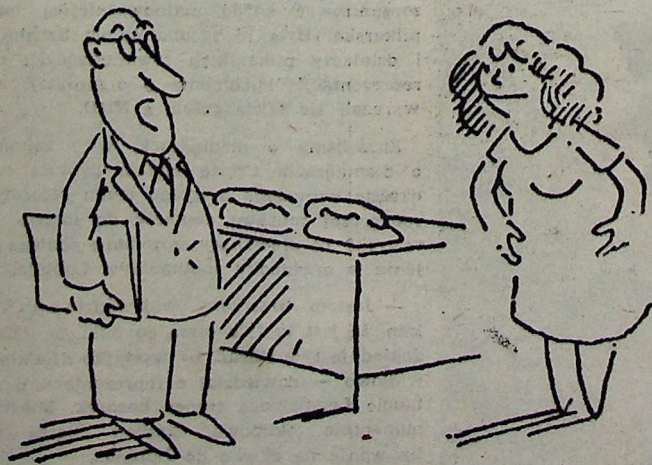
listy

Zakłócanie spokoju

Rok temu, 28 sierpnia, zwróciliśmy się do naczelnika Polkowic z interwencją w związku z zakłócaniem spokoju nocnego przez restaurację „Diagonala”. Do dziś żadnej odpowiedzi od władz miasta nie otrzymaliśmy. Osobiście rozmawiałem w tutejszym Urzędzie Miasta (krotnie maja br.) i z wicewojewodą, który

Jujka

-PROSZE OCZYŚCIĆ MI KOLANA, WRACAM DO RZECZYWISTOŚCI...



(75)

Bardzo istotne znaczenie dla podniesienia poziomu życia mieszkańców Głogowa w pierwszych latach po wyzwoleniu miała prowadzona przez Zarząd Miejski gospodarka komunalna, a w szczególności sprawy związane z dostarczeniem energii elektrycznej i wody. Jedynym budynkiem w mieście, który w chwili obejmowania władzy miał oświetlenie elektryczne, był budynek zajmowany przez radziecką Komendę Miasta. Prąd elektryczny wytwarzany był przez polowy agregat, napędzany silnikiem spalinowym, ustawiony na boisku szkolnym.

Gospodarka komunalna

Janusz Chutkowski

Zabudowania znajdującej się w Głogowie elektrowni szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie uległy poważniejszemu zniszczeniu. Natomiast jej urządzenia były poważnie uszkodzone i zostały uznane przez władze energetyczne za nie nadające się do uruchomienia. Podczas penetracji ruin miasta odkryto jednak małą elektrownię w głogowskim browarze. Na polecenie burmistrza Hoinki została ona naprawiona i uruchomiona przez Niemców — pracowników elektrowni. Po tygodniu pracy, w czerwcu 1945 r. podłączono ją do sieci miejskiej. Pierwsze światła elektryczne zabłysły w budynku Zarządu Miejskiego, a pierwsza i jedyna w tym czasie latarnia uliczna na skrzyżowaniu ulic Królewskiej (Jedności Robotniczej) i Słowiańskiej. Prąd dostarczano również do radzieckiej Komendy Miasta, co umożliwiło wyłączenie bardzo hałaśliwego agregatu oraz do koszar, gdzie zamieszkiwała ludność niemiecka.

Sukces związany z uruchomieniem elektrowni w browarze spowodował, że zaczęto zastanawiać się nad możliwością naprawy właściwej elektrowni miejskiej. Po stwierdzeniu, że jedna z turbin nadaje się do naprawy, mianowano kierownikiem elektrowni Stefana Heisera, jego zastępcą Leona Grabowskiego i przy pomocy tej samej niemieckiej ekipy przystąpiono do odbudowy. Prace przebiegały pomyślnie, chociaż trwały znacznie dłużej niż planowano. W końcu pierwszego półrocza 1946 r. „duża” elektrownia rozpoczęła normalną pracę, dostarczając prąd nie tylko dla miasta, ale również do okolicznych wsi. Zawarto nawet umowę z Zarządem Miasta Leszna na dostawę prądu, w zamian za pomoc okazaną przy odbudowie i uruchomieniu elektrowni.

Elektrownie głogowskie należały do miasta przez bardzo krótki okres. Pod koniec 1945 r. przeszły one pod zarząd Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Dolnośląskiego Dyrekcji w Zarach, co zresztą niewiele zmieniło w ich sytuacji i „duża” elektrownia w dalszym ciągu była odbudowywana systemem gospodarczym przez Zarząd Miasta. Do chwili jej uruchomienia mieszkańcy Głogowa mieli poważne trudności z dostawą energii elektrycznej. Prądnice elektrowni zainstalowanej w browarze były bowiem małej mocy i wytwarzały prąd nie wystarczający na zaspokojenie potrzeb rosnącej liczby mieszkańców. W związku z czym energia elektryczna była dostarczana jedynie w godzinach wieczornych i co drugi dzień (na zmianę do poszczególnych dzielnic miasta). W tej sytuacji duże wątpliwości budziło pobieranie przez Zjednoczenie Energetyczne opłat za dostawę energii. Po uruchomieniu właściwej elektrowni posiadającej moc 6,5 MW kłopoty te ustały, a nawet można było zasilić w energię sąsiednie powiaty. W latach następnych elektrownia głogowska

była jednym z poważniejszych zakładów pracy w mieście i w 1948 r. zatrudniała 122 pracowników.

Głogów był w tej szczęśliwej sytuacji, że jedno z ujęć wody, w Paulinowie, położone było wyżej od miasta. W związku z tym, pomimo całkowitego zniszczenia stacji pomp i wieży ciśnieniowej, po wizorycznym naprawieniu połączeń, można było uzyskać minimalne ciśnienie wody w sieci, bez potrzeby uruchamiania urządzeń mechanicznych. Uruchomienie wodociągów nastąpiło w pierwszych dniach po objęciu władzy. Stacja pomp została natomiast odbudowana w późniejszym okresie pod kierunkiem Tadeusza Drabenta.

Poszukując nowych źródeł dochodów Zarząd Miejski postanowił już od 1 grudnia 1945 r. pobierać opłatę za wodę w zryczałtowanej wysokości 5 zł miesięcznie „od głowy” i 25 zł „od warsztatu”, co zresztą nie przyniosło miastu większych dochodów (prawdopodobnie na skutek opieszalego i niezbyt rzetelnego ściągania opłat oraz panującej inflacji).

W latach następnych miasto miało poważne kłopoty z przeciekami wody, któ-

rej znaczna część wypływała z popękanych przewodów w ruinach zniszczonych domów. Pracownicy utworzonego Zakładu Wodno-Kanalizacyjnego radzili sobie w ten sposób, że odkopywali połączenia wodociągowe na skrzyżowaniach ulic, odcinali rury prowadzące do nie zamieszkałych, zrujnowanych części miasta i zabijali ich wyloty drewnianymi kołkami. Na te prace zaciągnięto kredyty w Banku Komunalnym. Ministerstwo Ziemi Odzyskanych zgodziło się na to, aby kwotę jednego miliona złotych przyszaną na zabezpieczenie gazowni, zużyć na naprawę sieci wodociągowej i kanalizacyjnej.

Gazownia miejska w Głogowie uległa tak poważnemu zniszczeniu, a nadto zniszczona została sieć przewodów gazowych, że jej uruchomienie uznano za niecelowe. Pozostałe nadające się do użytku urządzenia zostały przez Zarząd Miejski w dniu 31 lipca 1945 r. sprzedane Zarządowi Miasta Jarocina. W umowie sprzedaży spisanej przez Zarząd Miejski w Głogowie i Zarząd Miejski w Jarocinie zastrzeżono, że wartość sprzedanych urządzeń zostanie oceniona w terminie późniejszym przez specjalną komisję składającą się z przedstawicieli obu stron. Komisja taka zebrała się w dniu 28 stycznia 1947 r. i oszacowała wartość zabranych do Jarocina urządzeń na 159.800 zł, która to kwota została przez Zarząd Miejski w Jarocinie zapłacona.

Pozostała część urządzeń gazowni oraz zniszczone budynki zostały w 1947 r. upaństwowione i na Zarząd Miejski nałożono obowiązek opieki. Przeciwko tej decyzji ostro protestował burmistrz Fryszczyn, uważając, że gazownia jest własnością miasta i jako taka nie podlega przejęciu na własność państwa. Gazownia została jednak przejęta przez Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Dolny Śląsk w dniu 17 stycznia 1949 r. Pomimo interwencji Zarządu Miasta obiekt ten nie został odbudowany i w latach następnych uległ rozbiórce.

Przy okazji warto wspomnieć o warunkach sanitarnych panujących w mieście. Przedstawiały się one w latach 1945—1946 wręcz tragicznie. Zarząd Miejski przywiązywał wiele wagi do ich poprawy. Wiosną 1947 r. przystąpiono do ich kompleksowej kontroli. Powołano komisję sanitarną i rozplakatowano ogłoszenia nakazujące usunięcie z piwnic ptactwa i zwierząt domowych. Polecono również przeprowadzić prace porządkowe na podwórkach i w ogródkach oraz usunąć znajdujące się tam śmieci. Akcja ta zapoczątkowała wysiłki zmierzające do poprawy stanu sanitarnego i estetyki Głogowa.

Czas pożegnań

Jerzy J. Kaczmarek

Czy państwo zauważyli, że od jakichś dwóch lat mamy do czynienia z ustawicznym pasmem pożegnań? A to kolejny zespół się rozleciał. A to zniknęły gdzieś płyty niektórych firm polonijnych. A to zrobiliśmy pa pa kasom muzycznym firmy TONPRESS. Teraz też zresztą chcę pisać o tej firmie. Żegnamy się bowiem z... singlami.

☆

Weźmy za przykład jakikolwiek fonograficznie cywilizowany kraj. Otóż rynek muzyczny jest tam urządzony zupełnie dziwnie. Inaczej niż u nas, a więc bez sensu.

Po pierwsze — nie ma mowy TAM o tym, by promotorem działań artystyczno-muzycznych było radio czy TV, ponieważ z tego wpływa najmniejszy z możliwych zysk do kasy państwa czy prywatnego przedsiębiorcy (jedynie z abonamentu RTV). Owszem, radio i telewizja LANSUJE ale nie PRODUKUJE nagrań, a przynajmniej nie w skali masowej.

Po drugie — w krajach fonograficznie cywilizowanych jest tak, że cały ciężar zapoznania słuchaczy z młodym, nieznanym ale obiecującym wykonawcą spoczywa właśnie na singlu. To jest zupełnie odmiennie niż u nas, gdzie zbyt wielu amatorów nagrywa od razu duże płyty, dziwiąc się potem niechętnemu przyjęciu przez rynek.

Po trzecie — w krajach fonograficznie rozwiniętych singiel (nagrany tanim kosztem, za psie pieniądze) jest źródłem informacji dla FACHOWCÓW. Właśnie dzięki singlowi można ocenić profesjonalizm wykonawcy i wyrokować o jego ewentualnej przyszłości.

Po czwarte — singiel, w przeciwieństwie do mniej ruchliwej w sensie edytorskim dużej płyty — pełni rolę ośmieszonych u nas chrupiących porannych bułeczek. O popularności wykonawcy decydują jego przeboje, które najpierw ukazują się w formie singlowej, jako tzw. pilot dużego albumu. W zależności od zapotrzebowania na małą płytę podejmuje się decyzje o nakładzie dużej.

Po piąte — na singlach opiera się działalność najbardziej profesjonalnych dyskotek, gdyż singiel jest „szybszy w obsłudze”. Wprawdzie pewnym zagrożeniem są tu gramofony kompaktowe, które umożliwiają równie natychmiastowe odnalezienie potrzebnego utworu, lecz i tak singiel bije je na głowę świeżością materiału dźwiękowego.

☆

W krajach rozwiniętych fonograficznie... he, he! Pamiętam pierwszą konferencję prasową w TONPRESSIE, bodaj przed dziesięcioma laty, gdy padały podobne argumenty. Pani Ola Kępowa szefowa tego całego interesu, była pełna nadziei, zwłaszcza że małe płytki miały być dostarczane siecią RSW, a więc z poranną prasą. Małolat wraz z „Płomykiem” czy „Światem Młodych” mógł sobie kupić NOWOŚĆ.

Dość szybko się okazało, że świetny pomysł rozbił sobie łeb o twardą rzeczywistość. Po prostu sprzedaż płyt wymaga trochę więcej wiedzy, niż sprzedaż — przepraszam za wyrażenie — prezerwatyw zwłaszcza że mamy tylko jeden gatunek kontrolowany elektronicznie a tu napływały wciąż nowe tytuły i wykonawcy o których ekspedient nie konkretnego nie wiedział. Tak więc nie potrafił towaru ani wyeksponować (chyba że na słońcu, co widziałem nazbyt często) ani zareklamować.

Trzeba tu koniecznie powiedzieć jedną rzecz: TONPRESS jest redakcją fonograficzną, a więc nie ma najmniejszego

wplywu na handel własnymi wyrobami. Gdyby jeszcze był firmą prywatną, to mógłby nieudolnego sprzedawcę wywalić na zbity pysk i poszukać sobie lepszego. A w tym konkretnym przypadku? Kogo winić? Kogo wywalić na zbity pysk? Można jedynie „uprzejmie prosić” i liczyć, że się zdarzy cud, co w naszym materialistycznym społeczeństwie trafia się wyjątkowo rzadko.

Ten dylemat połączył się ostatnimi czasy z innym: toż handel był (i jest!) bardziej zainteresowany sprzedażą papieru toaletowego, gdyż to podnosiło mu obroty, a więc i zysk. Na płycie nie zarabia się tak efektywnie (chciałoby się powiedzieć: na uszach zarabia się znacznie mniej, niż na d...).

☆

Skutek łatwy do przewidzenia. Ignorancja wraz z chęcią zysku (ludzką przecie!) wyeliminowała płytę jako towar. Ze smutkiem studiowałem ostatnio wykazy zamówień. Jeżeli przy dolnej granicy opłacalności równej 3.000 egz. handel zamawia (podkreślam: handel zamawia, a nie meloman żąda) ilości 1500—1700 szt., a niekiedy nie zamawia nic?

Tak sobie zacząłem trochę demagogicznie rozważać: jeśli mamy ponad dwa tysiące gmin, to czy jest możliwe, aby w każdej pojedynczej gminie nie znalazło się JEDYNE DWAÓCH chętnych?

☆

Decyzje już zapadły i TONPRESS może sobie wysłać błagalne prośby to tu, to tam. Sądzą zresztą, wspominając u-

biegłoroczną aferę z kasetami, że mu się to nie powiedzie.

Można tę sprawę nazwać eufemistycznie: wylanie dziecka wraz z kąpielą. Niestety, mnie po głowie krąży inne określenie. Ot, choćby sabotaż gospodarczy. Bo — wedle mej najlepszej wiedzy, nie mogę stwierdzić, by TONPRESS produkował buble, i to było przyczyną plajty.

Natomiast z całą świadomością wiem, że dotychczasowa struktura handlu sztuką dowodzi wyraźnej krótkowzroczności (ślepoty?) handlowych decydentów. Afera z kasetami i singlami ujawnia, że bez radykalnych zmian strukturalnych, w polskich sklepach niebawem będzie można kupić wyłącznie artykuły najpierwszej potrzeby, czyli papier toaletowy i prezerwatywy. Ewentualnie zeszyty szkolne, bo mydło też nie jest u nas artykułem pierwszej potrzeby. Lecz nie kupimy nic, co wymagałoby choć grama ryzyka handlowego.

Na całym cywilizowanym fonograficznie świecie płyty i kasy to jest duży biznes. U nas — pierwszy krok do plajty. Powiedziałem: sabotaż gospodarczy więc powinienem się z tego wytłumaczyć. Otóż — jeżeli jakaś osoba prawna (instytucja) czy prywatna szkodzi interesom naszej gospodarki (że o kulturze nie wspomnę), to należy instytucję rozbić a prywatnego zapuszkować. Chyba logicznie mówię?

Niech się handel nie tłumaczy, że płyty są złe i nie idą. Moja znajomość rzeczy, wsparta ostatnio przeprowadzonymi rozmowami z ludźmi odpowiedzialnymi za handel (że wymienię choćby „Składnicę Księgarską”) dowodzi, że odpowiedzialność za przyczynę ostatnio podejmowanych paranoicznych decyzji, są efektem wieloletniej zapaści w handlu.

I wcale nie to jest najsmutniejsze, że nie ma już kaset i singli. Najgorsze przed nami, bo sądzę, że niebawem okaże się, iż duże płyty też się „nie kalkulują”.

Ostatnio singiel TONPRESSU zawiera nagranie DZEMU — „To był ciężki rok” Nie dodać, nic ująć.

III MSM już dziś!

● Z miłośnikami młodej muzyki spotykamy się już dziś — 28 bm. o godz. 12 w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Rokitkach, gdzie odbywać się będą 3. Młodzieżowe Spotkania Muzyczne.

● Przed jurorami popisywać się będzie 31 kapel z całego Dolnego Śląska.

● Zmagania konkursowe 29 bm. o godz. 9 rano, pierwszy werdykt jury typujący dziesiątkę zespołów do finału poznamy o godz. 20. Potem przesłuchania i o godz. 2 w nocy werdykt ostateczny!

● Jury z udziałem liderów lubelskiej „Budki Suflera”: Romualda Lipki i Krzysztofa Cugowskiego wyłoni „Złotą trójkę” 3. MSM.

● Każdy z dwóch konkursowych dni będzie miał swoją gwiazdę. 28 bm. będzie to „Obstawa Prezydenta”, 29 bm. — „Vincent”.

● Organizatorzy przewidzieli także inne atrakcje, m.in. kiermasz przygotowany przez zlotoryjsko-chojnowską PSS „Społem”.

● O północy z 28 na 29 bm. spotkamy się na dyskotecie pod gołym niebem.

● Warunkiem uczestnictwa w tym największym na Dolnym Śląsku przeglądzie młodej muzyki jest wykupienie — na miejscu — biletu za jedyne 200 zł.

Do zobaczenia w Rokitkach!

listy

Było cicho i pięknie

Droga Redakcjo, bardzo prosimy o wydrukowanie naszego listu. Może ktoś zajmie się w końcu ulicą Polaniecką nr 1—9 w Głogowie.

Było tam cicho i pięknie. Ale mieszkańcy prawie już o tym zapomnieli, szczególnie ci z parteru i matki, które mają małe dzieci. Blokowi chcieli upiększyć nasze podwórko i pod lipą umocować stół i stolki. No i okazało się, że niechęć zrobił wygodę amatorom piwa. Już o godz. 8 (naprzeciw sklep monopolowy) miejsce pod lipą jest zajęte. Nie można wyjść z dziećmi, bo głośne rozmowy, które toczą się pod lipą, są sto przeplatane są łaciną i wdzierają się nawet do mieszkań przez otwarte okna. A więc najpierw biesiada przy piwku — do 13. Od 13 już trunki mocniejsze. Ubikację mają w naszych piwnicach. Czasami po wypicie, po ziemniaki musimy chodzić w gumowcach. I do tego jeszcze od czasu do czasu gra w karty na pieniążki. I tak całymi dniami pod lipą kwitnie towarzyskie życie. Tylko gdzie my mamy wyjść z małymi dziećmi? Gdzie mamy się zwrócić? Czy jedynym wyjściem jest zlikwidowanie sklepu monopolowego, czy też wystarczy wyciąć te stolki?

Tę sprawę trzeba załatwić choćby ze względu na młodzież, bo co oni dobrego widzą już od ósmej rano.

P.S. Przydałaby się nam też na podwórku huśtawka dla dzieci i dodatkowo trzepak.

Mieszkańcy Głogowa z ul. Polanieckiej nr 1—9

Konkrety ● 23



Królowie szos

Zbigniew Jakubowski

Peleton kolarski od wielu lat rządzi się własnymi, niepisanymi prawami. Wprawdzie czasy metalowych pompek i ciemnych tuneli bezpowrotnie minęły, ale nie oznacza to bynajmniej, że w kolarskim wachlarzyku jadą harcerze. Każdy musi znać swoje miejsce. Ci najlepsi decydują, kto ma wygrać, a kto się wycofać. Liderów jest niewielu, przeważnie z tych samych od lat klubów. Nikt nowy nie ma prawa wejść na piedestał. Rzadko się zdarza, by „wieśniacy” rządili peletonem. Podczas wyścigu dookoła Polski ostre warunki gry podyktowali kolarze Górnik Polkowice. Były takie etapy, że między sobą rozstrzygali, który z nich stanie na najwyższym stopniu. Przestali o nich mówić — „wieśniaki”. Dziś mówią — „królowie szos”.

TRUDNE POCZĄTKI

Górnicy klub z Polkowic ma 40-letnią historię, ale kolarze w klubie zjawili się dopiero lat temu. Znaczący przedmiot krecili z niedowierzaniem głowami. Mało kto wierzył, że brać górnicza wszczępi w siebie zamilowanie do dwóch kółek. Inicjatorzy tej operacji przeszczepu mieli tylko jeden atut. Szkoleniowca — Henryka Woźniaka. Legendę polskiego kolarstwa.

Kończyłem właśnie kurs trenerski we Wrocławiu i pewnego razu spotkałem działacza z Polkowic. Powiedział, że chcą założyć sekcję kolarską i czy bym nie zgodził się zostać trenerem. Pojechałem na miejsce i od razu naszyli mnie wątpliwości. To była rzeczywistość pustynia. Ani jednego roweru, ani jednego koła. Co gorsze — żadnych tradycji i mgliste pojęcie o wydatkach związanych z tym sportem. Nie o takim marzyłem starcie... Ale z drugiej strony, było to wprost wymarzone warunki, by wykazać się konkretną robotą. Podwiązałem rękawy i zabrałem się do pracy.

Oj, trudne to były początki. Dobrze, że zainteresowanie duże. Ogłoszono pierwszy nabór i zgłosiło się blisko pół setki dzieciaków. Polskie kolarstwo odnosiło jeszcze sukcesy, więc każdy chciał być nowym Szurkowskim. Pierwsze treningo-zabawy z rowerem przebiegały grupę. Zresztą, co tu wiele mówić: kolarzem z prawdziwego zdarzenia został tylko jeden. Pozostali zrezygnowali.

Nie brakowało kłopotów ze sprzętem. Nawet w czasach prosperity naszego handlu, trudno było o dobry rower wyścigowy i części zamienne. Bolesław Brygider — jeden z ojców polkowickiego kolarstwa dokonywał wprost cudów, by raczkująca sekcja miała choć trochę dobrego sprzętu. Od biedy jakoś wystarczało. A zawodnicy nie wybrzydali. Latem szlifowali asfalt między rodzinnym miastem a Lubinem. Zimą przemieniali się w przelajowców i doświadczali ileż to bólu wejście do kolarskiego buta. Mimo kłopotów, nigdy jednej rzeczy nie zabrakło: ogromnego entuzjazmu.

PIERWSZE SUKCESY

Byłszy bardzo szybko. W 1980 roku na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, młodzi kolarze Górnik wywalczyli piąte miejsce. I tak rozpoczął się marsz ku górze. Nie było łatwo. Kryzys dopadł również sport. Ze sprzętem było coraz gorzej. Zawodnicy, trenerzy, działacze tracili chęć do pracy i wiarę w sens tego co robią. Na szczęście w Polkowicach nie zgłaszano zapotrzebowania na błyskawiczny sukces. Trener mógł spokojnie pracować. Tak zrodziła się metoda pracy już trochę w polskim sporcie zapomniana: pracy od podstaw. Ogłaszano nabory, startowano, trawiono goręcy porażki, rezygnowano ze słabeuszów. I znów ogłaszano nabór. Zostawali najwytrwalsi. Bo kolarstwo, to sport dla ludzi twardych. Nie próbowano kupować znanych kolarzy, bo i po co. Lepiej smakuje ciasto własnego wypieku niż kupne...

Nie brakowało jednak chwil zwątpienia. Kilka lat temu trener Woźniak chciał odejść. Załamał się. Powodem nie był brak sukcesów, lecz piętrzące się kłopoty.

— Od mojego przyścia do Polkowic minęły 4 lata, a nadal była prowizorka. Miałem wrażenie, że niektórym ludziom wystarczył sam fakt, że sekcja wegetowała. Nic nie można było załatwić. Jeździliśmy na pożyczonych gumach, spawaliśmy ramy i kozy. Żyć się odcieciewało. Widziałem zapał chłopaków i wkurzałem się, bo wielu prostych rzeczy nie można było przeskoczyć. Nie było klimatu.

A jednak Henryk Woźniak został. I nie było do tego potrzebne jakieś super świadczenia finansowe. Zadecydowały lzy Jacka Bodyka i jego błagania: Proszę nie odchodzić. To wystarczyło.

LEPSZE CZASY

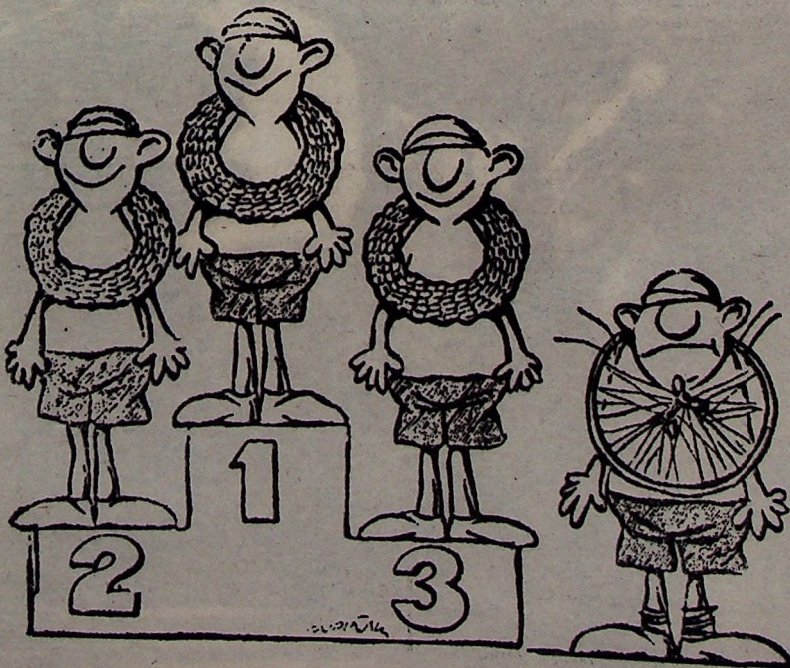
Prezesem klubu został Jerzy Nowak, kierownikiem klubu Krzysztof Korsak. Dla kolarzy nastały inne, lepsze czasy. W Polskę wyruszyli zaopatrzeniowcy i wypełniono luki sprzętowe. Rozruszano jeszcze bardziej szkolenie najmłodszego narybku. Załatwiono samochody, które towarzyszą kolarzom na trasie. Pomyślano o benzynie. Poprzednio kolarzom towarzyszył trener swoim prywatnym wozem i na benzynie kupowanej na lewo. Za podwójną opłatą. Odległe czasy.

Młodzież kolarsko dojrzała szybko. Coraz mocniejsze warunki dyktowali na wyścigach orlików, juniorów. Pokazywali się wśród seniorów. Dwa lata temu wrocławski szkoleniowiec Wacław Skarul powiedział, że przyszłość polskiego kolarstwa już niedługo należeć będzie do zawodników m.in. takich klubów jak Górnik Polkowice. Nie przewidział, że stanie się to tak szybko.

Od 1985 roku zawodnicy Górnik nie wracają z krajowych mistrzostw bez medali. Złote, srebrne, brązowe. Dyplomy i puchary. W klasyfikacji Polskiego Związku Kolarskiego klub z Polkowic sklasyfikowano na trzecim miejscu. Tegoroczny sezon to jedno pasmo zwycięstw. Trener Woźniak tak charakteryzuje swoich podopiecznych:

Jack Bodyk — 21 lat, kolarz wszechstronny; sprinter, drużynowiec, dobry w górach. Jeździ, zdaniem szkoleniowca, trochę asekuracyjnie — potrzebny mu jest nieraz dobry kop.

Mieczysław Korycki (25 lat), przyszedł z Jeleniej Góry. Dziwny zawodnik: ogromny talent i jakieś dziwne podejście do sportu. Zbyt luźny, niezbyt skoncentrowany. Dobrej taktyk.



Wiesław Makuchowski (20 lat). Przewidywano Koryckiego. Pracowity aż do przesady. Na wyścigu zabiera się na każdą ucieczkę, nawet tę, którą należy opuścić. Bardzo bojowy, dobry na czas i w górach.

Dariusz Leśniewski (21 lat). Urodzony drużynowiec. Człowiek od czarnej roboty w peletonie.

Zdzisław Komisaruk (27 lat), przyszedł z wrocławskiego Doimelu. W peletonie może niezbyt widoczny, ale bardzo potrzebny. Potężne chłopisko, akceptowane przez peleton. Jest parasolem ochronnym polkowickiej młodzieży. Nie pozwolił by jego kolegów wypychano z wachlarzyka.

Paweł Czopek (19 lat). Był siódmym na mistrzostwach świata w Maroku. Doskonali czasowiec, sprinter. Wielka nadzieja.

A jest jeszcze spora grupa uzdolnionej młodzieży, która już bryluje w najmłodszych grupach wiekowych. Co decyduje o sukcesach? Głównie atmosfera. Nie ma nieudolności, każdy wie co do niego należy. Rzecz jasna są w dalszym ciągu kłopoty ze sprzętem, ale jakoś dają sobie radę. Decyzja o starcie w wyścigu dookoła Polski była dość ryzykowna. Pierwsze etapy oznaczały klęskę. Zawodnicy jechali, jakby byli pod narkozą. Po trzecim etapie trener zebrał swoją gromadkę i zapowiedział, że wycofują się z wyścigu. Poskutkowało. Ruszyli do frontalnego ataku. Wygrali etapy, inicjowali ucieczki. Drużynowo uplasowali się na piątym miejscu. Trener Szurkowski zapowiedział, że Bodyk i Czopek mają szansę na start w przyszłorocznym Wyścigu Pokoju. Wygrać w Legnicy — to byłaby frajda...

PERSPEKTYWY

Są nadzieje. Jest czołówka i szerokie zaplecze. Warunki stworzone zawodnikom są na razie w miarę dobre. Wprawdzie to nie żadne eldorado, ale można wyżyć. Ostatnio do klubu zgłosiło się kilku kolarzy z „nazwiskami”, ale wyjeżdżali rozczarowani finansowymi korzyściami. Cóż bywa i tak.

Obecny na spotkaniu w klubie wiceprezes OZKol, Janusz Jasiński nie krył umiarkowanego optymizmu. Uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej dotycząca rozwoju sportu w województwie legnickim wskazuje na Polkowice, jako główny ośrodek kolarstwa w naszym regionie. Prywatnie prezes Jasiński uważa, że wszystkie trzy kluby w regionie powinny się dogadać i stworzyć modelową współpracę. Byłoby to z korzyścią dla legnickiego kolarstwa. Przyszłość pokaze, kto będzie królował na polskich szosach.

P.S. Efektem znakomitej jazdy polkowickich kolarzy podczas wyścigu dookoła Polski jest zaproszenie kolarzy na wyścigi do Norwegii. Będą ścigać się razem z zawodowcami. Podobne zaproszenie ma nadejść z RFN. Królowie nie tylko polskich szos...

Zepsute celowniki

Po porażce 0:3 w Zabrzu na lubiński stadion przybyło tylko pięć tysięcy kibiców. Tych najwierniejszych, którzy liczyli na to, że Zagłębie wreszcie się opamięta i wygra z beniaminkiem ekstraklasy — Bałtykiem Gdynia — za trzy punkty spotkał srogi zawód. Zagłębiacy zdołali zaledwie zremisować 1:1 (0:0). A mogło być znacznie lepiej. Prawie przez cały mecz gospodarze atakowali i stwarzali bardzo groźne sytuacje pod bramką przeciwników. Niestety, wyjątkowo zawodzili strzałowo. Doszło nawet do tego, że w 18 minucie Eugeniusz Ptak nie wykorzystał rzutu karnego podyktowanego za faul na Zejerze.

Nieliczna widownia odetchnęła z ulgą, kiedy w 69 minucie Zejer strzelił w samo „okienko”. Wydawało się, że teraz posypią się bramki. Nic takiego się nie stało, gdyż lubinianie zwołili grę i to się na nich zemściło. W 82 minucie po jednej z kontr Bałtyku Błaszczyk wykorzystał nieporozumienie między defensorami Zagłębia i głową ułokował piłkę w siatce Koszarskiego. Co dalej? Cztery mecze i tylko dwa punkty. Formę zwerifikuje w piątej kolejce, w niedzielę, Górnik Wałbrzych. Miejmy nadzieję, że podopieczni Andrzeja Wojciechowskiego wreszcie przełamają kryzys. Oby tak się stało.

(zef)

Nie chcieli wygrać?

Przed rokiem lubińskie Zagłębie odniosło sensacyjne zwycięstwo 3:1 nad późniejszym mistrzem Polski Górnikiem Zabrze i to w jaskini lwa. Tym razem (22 bm.) doznało sromotnej porażki 0:3 i „zarobiło” minusowy punkt. Czy tak miało być? Absolutnie — nie. W pierwszej połowie pojedynku drużyna zdecydowanie lepsza byli zagłębiacy. Stworzyli oni aż pięć (!) stuprocentowych sytuacji pod bramką Wandzika. Cóż z tego, że dwoili się i troili Szewczyk i Zejer podając idealnie pod nogi napastników z Lubina. Ci ostatni demonstrowali jednak rzadko spotykaną indolencję strzelecką. Wystarczyło tylko wystawić nogę i piłka znalazłaby się w siatce zabrzezan. Doszło nawet do tego, że Kurant i Ptak zderzyli się, a piłka „powędrowała” dalej.

Po przerwie do głosu doszli gospodarze i nie dali już większych szans gościom. Zabranie mieli trochę szczęścia, gdyż sędzia podyktował problematyczny rzut karny. Górnicy wygrali więc za trzy punkty i w ten sposób lubinianie znaleźli się na przedostatnim miejscu w tabeli ekstraklasy. Miejmy nadzieję, że po porażce w Zabrzu piłkarze Zagłębia szybko się otrząsną.

Brawo Miedź!

Dobra wiadomość nadeszła z Olawy. Były drugoligowiec Moto Jelcz podejmował lidera piątej grupy III ligi — legnicką Miedź. O grze legniczan pisaliśmy przed tygodniem. W meczu z Ostrowią zaprezentowali dobry poziom i wygrali za trzy punkty. Wszyscy obserwatorzy pojedynku zastanawiali się, czy był to jakiś jednorazowy „wybryk”, czy też może skutek dużych umiejętności i dobrej formy. Wszyscy też obawiali się występu w Olawie. Okazało się jednak, że miedziacy stanęli na wysokości zadania i wygrali 1:0, zdobywając zwycięską bramkę w 52 minucie — ze strzału Wiśniewskiego. Cieszy bardzo to zwycięstwo i fakt, że legniczanie nadal są samodzielnym liderem tabeli. Przed nimi trudny wyjazd do Pogoni Oleśnica i jeżeli nie spuszczą z tonu, to powinni zdobyć kolejne punkty.

Kuźnia Jawor, po przegranej 0:1 z Miedzią i aż 0:3 z Chrobrym Głogów, zrehabilitowała się przed własną widownią. Podejmowała wrocławski Pafawag i zainkasowała trzy punkty. Tak więc odrobiła stratę z Głogowa. Jaworzanie wygrali pewnie 4:1 (2:0), a bramki dla nich strzelili: Bliskowski, Sitko i Gabrys, a jedna była samobójcza. Zwycięstwo odniosła także Stal Chocianów pokonując byłego II-ligowca Dozamet Nowa Sól 4:2 (1:1), a bramki dla gospodarzy zdobyli: Pietruszka — 2, Bolda i Kisielewski. Nie powiodło się natomiast glogowianom, którzy na wyjeździe przegrali z Ostrowią 1:2 (1:2), honorowego gola strzelił Dyba.

W czwartej kolejce spotkał Chrobry podejmując (sobota godz 11) Moto Jelcz Olawę, a Kuźnia wyjeżdża do KKS Kluczbork.

Miłość do wideo

Anna Borska

Bodaj kilka miesięcy temu opowiedziano w teleekspresie historię o tym, jak to klient Pewexu, dokonawszy zakupu magnetowidu, ledwo zdołał opuścić dolarowe progi, a już — wskutek własnej lekkomyślności — został z tego magnetowidu okradziony... Śmiałem twierdzić, że jest to nie tyle ilustracja do statystyki świadczącej o wzroście przestępczości, ile dowód ogólnej gorącej miłości, jaką wzbudza technika wideo. Owe ogólnokrajowe ciągły nie ominęły oczywiście i naszego województwa...

POŻEGNANIE ROKU

w pewnej szacownej instytucji prowadzącej działalność kulturalną miało charakter skromny i rodzinny. We własnej kawiarni zebrało się trochę pracowników, ich rodzin i kilku znajomych. Szampa wprawdzie nie było, ale nie zabrakło wina i zawierającego więcej procentów, winiaku. Aby nie było żadnych niedomówień (a co gorsza — powodów do obrazu), zastrzegam, że nikt się nie upił i nikt nie narozrabiał. Zgodnie z profilem działalności, spotkanie przebiegło w atmosferze spokojnej i kulturalnej. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że zniesiono do kawiarni magnetowid, a z kaset „leciały” filmy o tematyce fantastycznej. Nie trzeba dodawać, że do śledzenia tematyki fantastycznej trzeba mieć wyjątkowo trzeźwy umysł...

Po kilku godzinach wszyscy mieli już dość — i spotkania, i filmów o nieprawdopodobnych przygodach Sindbada. Zaczęło rozbijać się do domów i jedynie najwytrwalsi postanowili kontynuować tak mile rozpoczęty wieczór w najbliższym nocnym lokalu. Na „placu boju” pozostał jedynie Damian Z. — pracownik odpowiedzialny za całość magnetowidu i Kazimierz R. — kierownik w owej instytucji, który zaoferował swą pomoc w przeniesieniu drogiego sprzętu do odpowiedniego pomieszczenia. Pomoc została przyjęta — Damian Z. ponosił magnetowid, a Kazimierz R. wziął telewizor, i razem poszli na trzecie piętro, gdzie znajdowało się owo zamykane na klucz pomieszczenie.

Kiedy znaleźli się już u celu Damian Z. zabrał z rąk Kazimierza R. telewizor, zamknął go skrupulatnie i poszedł do domu, zostawiając magnetowid na szafce stojącej w korytarzu tuż przed zamkniętymi dokładnie drzwiami. Kazimierz R. nie przegapił tego faktu, ale nie miał najmniejszego zamiaru przypominać Damianowi Z. o tym zaskakującym przeoczeniu. Odczekał aż Damian Z. na dobre wyjdzie z budynku, zabrał magnetowid i aby nie wpaść wraz z nim w ręce portierów, wystawił go przez okno na dach niziniejszej przybudówki.

Potem sprawa już była prosta. Jeszcze tylko wziął ze służbowego garażu przechowywaną tam futrzaną podpinke, podszedł pod murek, stanął na palcach i delikatnie wziął magnetowid w ramiona. To była jego prawdziwa miłość. Tyle miesięcy marzył o tym, by mieć ten cud techniki tylko dla siebie! Nie mógł jednak marzyć o takim zakupie. Bo z czego? Z tej zupełnie przeciętnej pensji, obciążonej na dodatek alimentami?!

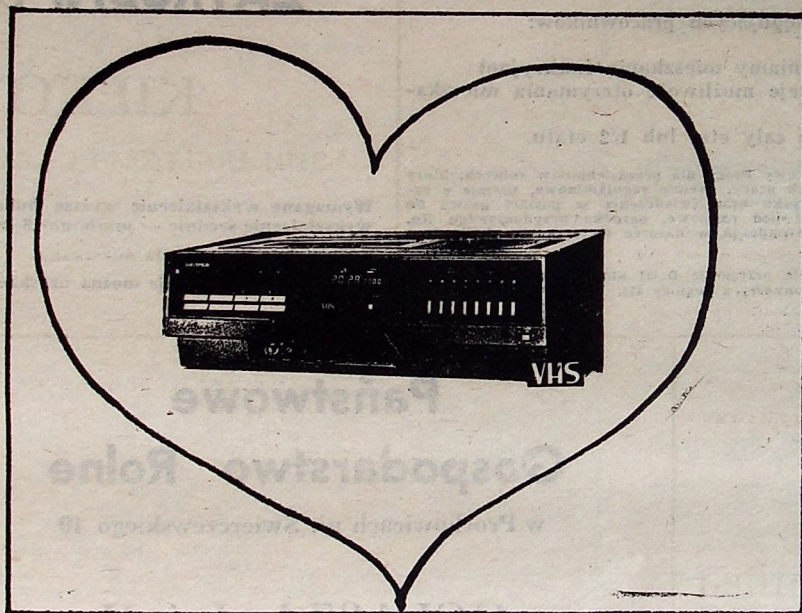
Tuż magnetowid w ramionach pojechał do domu autobusem. I wtedy opuszcza go euforia, a na jej miejsce wkradł się strach. Czym prędzej ukrył magnetowid w piwnicy... Postanowił poczekać aż cała historia uciśnie...

Minęło kilka kolejnych dni, w czasie których Kazimierz R. był świadkiem i poszukiwaniem drogiego sprzętu, i rozpacz Damian Z., który w żaden sposób nie mógł zrozumieć jak to się stało, że zostawił magnetowid przed zamkniętymi drzwiami. Kiedy sprawa zaczęła zataczać coraz szersze kręgi i nie nie wskazywało na to, że uciśnie — na co naiwnie liczył, Kazimierz R. za-

wiódł magnetowid do Wrocławia, aby przechować go u swojej kuzynki — Doroty W. Poinformował ją, że ponieważ rzecz ta znalazła się w jego posiadaniu niejako nielegalnie, więc paczkę należy dobrze schować i to tak, aby dzieci nie widziały. Najlepiej w tapczanie. On, Kazimierz R., zgłosił się po to w odpowiednim czasie. Dorota W., ponieważ „bardzo lubiła swego kuzyna” nie miała żadnych oporów, tyle że kiedy kuzyn zniknął, a paczka została w tapczanie, zaczęła ją coś gnębić. Nie była to jednak sprawa nieuczciwości kuzyna, w której ona — Dorota W. zaczęła też odgrywać swoją rolę. Po prostu pomyślała sobie, że wprawdzie trochę się boi, ale przecież jeżeli pozbędzie się tej paczki z domu, oczywiście w sposób korzystny, będzie po kłopotach.

SPRZEDAŻ

magnetowidu nie była jednak w tym przypadku prostą sprawą. Nie można go



było przecież oddać do komis. Wreszcie przypomniała sobie, że narzeczony jej bliskiej znajomej — Konstancy B. ma — jak to się mówi — głowę na karku. Poprosiła go o pomoc w sprzedaży, dodając, że wprawdzie magnetowid jest „rąbnięty” przez jej kuzyna, ale ponieważ tenże kuzyn ma wobec niej poważne zobowiązania finansowe, więc jak ona tego grata sprzeda, to przynajmniej „wyjdzie na swoje”.

Wbrew pozorom, sprzedaż magnetowidu, choćby marki „Panasonic” nie jest wcale tak prostą sprawą, a i Konstancy B. nie miał, aż takich zdolności, o jakie go podejrzewano. Minęło więc trochę czasu, zanim się znalazł chętny. Dodajmy, że nie był to kupiec, o jakim marzyła Dorota W.

Po długim namyśle, narzekając, że magnetowid jest stary i niezbyt sprawny, Norbert O. zapłacił za niego 68 tysięcy gotówką, dodając czarno-biały telewizor wartości 25 tysięcy i radio „Zodiak” za 20 tysięcy.

Kiedy któregoś dnia Kazimierz R. zjawił się u kuzynki, aby odebrać swą problematyczną własność, dostał przysłowiową figę z makiem — magnetowidu już u niej nie było, nie chciała powiedzieć gdzie jest, a pieniędzy jeszcze nie miała. Kto wie, czy nie to właśnie spowodowało, że Kazimierz R. postanowił wyjawic prawdę prokuratorowi i przyznać się do wszystkiego.

Jego wyjaśnienia przyczyniły się do zapełnienia ławy oskarżonych. Obok nie-

go zasiadli: kuzynka Dorota W., narzeczony jej przyjaciółki — Konstancy B. i wreszcie Norbert O., na pewno najmniej winny, ale któremu prokurator zarzucił, iż na podstawie okoliczności towarzyszących transakcji mógł i powinien być przypuszczany, że „magnetowid został uzyskany za pomocą czynu zabronionego”.

Kazimierz R. przyznał się do wszystkiego. Jego kuzynka uparcie twierdziła, że nie miała pojęcia o sposobie, w jaki Kazimierz R. zdobył magnetowid, ale zbil jej twierdzenia Konstancy B., przyznając, iż wiedział od niej, że magnetowid jest skradziony. Norbert O. nie wyparł się transakcji, ale z niezmiennym uporem powtarzał, że był przekonany o jej legalności. „To przecież stary, znaleziony magnetowid — mówił — i w żaden sposób nie mogę zgodzić się z tym, że jest wart, jak wynika z aktu oskarżenia aż 480 tysięcy”!

Powołano biegłego. Okazało się, że pod względem wartości, bliżej prawdy znalazł się Norbert O. Wprawdzie okradziona instytucja rzeczywiście kupiła ów sprzęt za blisko pół miliona ale — mówiąc trywialnie — nabiło ją w butelkę. To nie, że zakup był legalny, że dokonano go w „Bomisie”, że otrzymano najlegalniejszą w świecie fakturę. Uprowadzając ewentualne protesty i zdziwienie, wytłumaczył, że „Bomis” powołane są jedynie do pośredniczenia w sprzedaży,

że nie ma tam mowy o wycenianiu sprzętu przez rzeczoznawcę, że cała transakcja opiera się wyłącznie na wartościach podanych przez sprzedającego. Dodajmy do tego, że i kupujący nie zwykł jeździć do „Bomisu” z rzeczoznawcą. Taki system jest oczywiście szczególnie korzystny dla buble, nie mówiąc już o tym, że nabywcy odebierze ze skóry. Najlepszym tego przykładem jest nasza kulturalna instytucja, która zapłaciła 480 tysięcy za magnetowid wart równie dwieście tysięcy mniej.

Wydaje się, że owe kulisy bomisowego handlu były dodatkową, zupełnie nieprzewidzianą okolicznością, jaka ujrzała światło dzienne przy okazji rozprawy Kazimierza R. i spółki. Obronną ręką wyszedł z procesu jedynie Norbert O., który został uniewinniony przez Sąd Wojewódzki w Legnicy. Kazimierza R. skazano na dwa lata pozbawienia wolności i 300 tysięcy złotych grzywny. Wobec Doroty W. i Konstancy B. orzeczono kary jednego roku i sześciu miesięcy pozbawienia wolności oraz po 150 tysięcy złotych grzywny, przy czym Dorocie W. wykonanie kary pozbawienia wolności zawieszono warunkowo na pięć lat.

Damian Z., który pozostawił magnetowid przed drzwiami, umożliwiając w ten sposób kradzież, doczekał się konsekwencji służbowych... Wśród jego kolegów mówi się o tym, że spotkanie na pożegnanie kolejnego roku będzie tym razem o wiele skromniejsze. O ile w ogóle do niego dojdzie...



Pożegnanie

Już we wtorek, 1 września, zasiadziecie w skończonych ławkach. Jesteśmy przekonani, że wakacje spędzone z nami zaliczacie do udanych. Obfitujących w ciekawe przygody i wspomnienia. Proponujemy, abyście w ostatnim tygodniu zorganizowali zbiórki podsumowujące. Możecie zorganizować ją przy ognisku. Zapraszamy waszych wakacyjnych towarzyszy, podziękujcie za okazaną pomoc. Podczas zbiórki wykorzystajcie poznane w czasie wakacji gry, zabawy i piosenki. Możecie w kręgu ognia zdecydować, że nie będziecie w wasze wakacje ostatnie spotkanie, że będziecie dławić jako zastęp w czasie nowego roku harcerskiego. Napiszcie nam o waszej decyzji.

OSIĄGNIĘCIA NAL

W czasie „Harcerskiego Startu 1987/88” zorganizujecie w szczepie wystawę, na której zaprezentujecie wszystkie, co zrobiliście podczas NAL '87. Może to być kronika zastępu, ekspozycja do gier i zabaw. Możecie zachęcić do waszych kolegów do wspólnego spędzenia z nami wakacji za rok.

UWAGI

W trzeciej dekadzie września zorganizujecie w Komendzie Chorągwi ZHP uroczyste podsumowanie działalności zastępów NAL. Dokonamy oceny. Chorągwi Sztab NAL zaprosi do udziału w spotkaniach zastępowych tych zastępów, które najaktywniej pracowały w czasie wakacji i przysłały meldunki o wykonaniu zadań i zebrały odpowiednią ilość punktów.

Przypominamy adres, pod który należy przysłać meldunki: Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP, ul. Lenina 8, 54-220 Legnica.

BOGDAN KRZYWAŃSKI
IZABELLA ZIELIŃSKA

ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane przez Urząd Gminy Pielgrzymka na nazwisko Zbigniew Zawistak, zam. Pielgrzymka. 8319-g

ZGUBIONO zezwolenie nr 1 na wytwarzanie listów, parkietów wydane przez naczelnika gminy Chojnowa na nazwisko Adam Śmiałek zam. Jerzmanowice 42. 8321-g

SKRADZIONO przepustkę nr 414/84 wydaną przez Zakłady Naprawcze Maszyn „Półkowiec” na nazwisko Ryszard Stachniuk zam. Lubin, Budowniczych LGOM 69. 8323-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E, T wydane przez Wydział Komunikacji Lubin na nazwisko Mieczysław Adamski zam. Chociąnow, Lesna 2. 8325-g

ZGUBIONO legitymację służbową nr 59/86 r. wydaną przez Wojewódzki Zakład Weterynarii w Legnicy na nazwisko Janusz Bortkiewicz zam. Jawor, Sikorskiego 4E/15. 8329-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E wydane przez Urząd Gminy w Pielgrzymce na nazwisko Piotr Trytek zam. Czaple 37. 8330-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Tadeusz Lichański zam. Legnica, Engelsa 26/4. 8331-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Marzanna Kozłowska-Kierzkowska, lekarz stomatolog 59-320 Polkowice, ul. Skalików 23/1 299”. 8332-g

LOKALE

POSZUKUJE lokalu na zakład ślusarski o powierzchni 150 m kw. na terenie Legnicy, mogą być peryferie. Wiadomość: Jawor, tel. 15-17. 8334-g

NIERUCHOMOŚĆ

SPRZEDAM gospodarstwo o powierzchni 7,40 ha. Wiadomość: Zgorzelec, Tylice 22. Krystyna Kowalewska. 8330-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM część do samochodu „Mercedes” rok produkcji 1972. Wiadomość: Legnica, Karłowska 3/22. 8338-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM przyczepkę towarową M-100, ładowność 700 kg na resorach od „Zuka”. Nową paleniskę gastronomiczną — elektryczną oraz nowy piec gazowy do c.o. — powierzchnia grzewcza 80 m kw. Wiadomość: Legnica, tel. 62-516 od 16. 8333-g

SPRZEDAM pasiekę. Wiadomość: Legnica, ul. Kasprzaka 18, Jan Kassareb. 8337-g

MEBLE swarzędzkie najwyższej jakości poleca sklep meblowy w Kunicach koło Legnicy. Szmuc. 8304-g

RODZICOM

zmarłego w dniu 23.08.1987 r. radcy prawnego

mgr. JERZEGO PASTERNAKA

wyrazy serdecznego współczucia przekazuje

Rada Okręgowej Izby Radców Prawnych i koledy z województwa legnickiego.

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG TECHNICZNYCH PGR

59-516 Zagrodno
konto bankowe 839004-1225 BGŻ O/Legnica
telex 0782416, telefony: 375, 392

KIEROWNICTWA GRUP ROBÓT:



— WOJCIESZYN
— ZŁOTORYJA
— ZAGRODNO
— OKMIANY
— CHOCIANÓW
— CHOJNÓW
— ZAKŁ. PREF.
— BET. i KONSTR.
— STAL. OKMIANY

WYKONUJEMY:

- elementy pref. tanich i łatwych w montażu domków jednorodzinnych
- elementy zaplecza placów budów
- prefabrykowane ogrodzenia stałe i tymczasowe
- elementy zbiorników bezodpł. Ø 3000
- wyroby żużlo- i żwirobotonowe
- wyroby stalowe
- zbrojenia
- stolarke
- roboty ogólnobudowlane
- roboty instalacyjne
- usługi transportowo-sprzętowe

ZATRUDNI NATYCHMIAST następujących pracowników:

- GŁÓWNY KSIĘGOWY (zapewniamy mieszkanie funkcyjne)
- GŁÓWNY ENERGETYK (istnieje możliwość otrzymania mieszkania)
- REWIDENT ZAKŁADOWY na cały etat lub 1/2 etatu.

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla przedsiębiorstw rolnych, który zapewnia wynagrodzenie w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku oraz świadczenia w postaci prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego itp. Pracownikom stałym nie korzystającym ze świadczeń w naturze wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Służb Pracowniczych PUT Zagrodno, woj. legnickie, tel. 392, 375 — kierunkowy z Legnicy 873.

2285-k

Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin

ZATRUDNI:

- KIEROWNIKA DZIAŁU ZAOPATRZENIA
- GŁÓWNEGO ENERGETYKA
- SAMODZIELNEGO ENERGETYKA
- SPECJALISTĘ do spraw zaopatrzenia

Wymagane wykształcenie: wyższe lub średnie oraz znajomość zagadnień.

Informacji w sprawie warunków pracy i płacy udziela Dział Służb Pracowniczych, ul. Rewolucji Październikowej 21, tel. 215-85 oraz 251-25.

2321-k

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna

w Legnicy, ul. Smolarska 10

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

KIEROWNIKA

STOLARNI i GRUPY REMONTOWO-BUDOWLANEJ

Wymagane wykształcenie wyższe budowlane, minimum 5-letni staż pracy lub wykształcenie średnie — minimum 8-letni staż pracy.

Spółdzielnia nie posiada mieszkania.

Szczegółowe informacje można uzyskać w biurze spółdzielni, tel. 212-07.

2320-k

„SPOŁEM”

Powszechna Spółdzielnia Spożywców

w Złotoryi

zatrudni natychmiast

pracownika na stanowisku

KIEROWNIKA CIASTKARNI.

Szczegółowych informacji dotyczących wymogów kwalifikacyjnych oraz warunków pracy i płacy udziela sekcja spraw pracowniczych, Złotoryja, tel. nr 146.

2319-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA

HYDROTECHNICZNEGO „ODRA-2”

we Wrocławiu,

Zespół Budów w Głogowie,
ul. Jedności Robotniczej 39, tel. 33-34-17

zatrudni natychmiast

KIEROWNIKA BUDOWY

z uprawnieniami.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

2286-k

Państwowe

Gospodarstwo Rolne

w Prochowicach ul. Świerczewskiego 40

OGŁASZA I i II

PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż następującego sprzętu rolniczego:

1. Ciągnik kołowy Ursus C-4011	cena wywoławcza	164.850 zł
2. Ciągnik Ursus C-4011	"	179.904 zł
3. Ciągnik kołowy MTZ-82	"	736.200 zł
4. Kombajn ziemniaczany E-667, szt. 2	"	107.950 zł
5. Kombajn zbożowy Bizon Z-050	"	980.400 zł
6. Przyczepa transport. D-47A	"	120.240 zł
7. Przyczepa asenizacyjna T-504	"	49.042 zł
8. Przyczepa samobieżająca T-010	"	147.015 zł
9. Ładowacz chwytak. Cyklop T-214	"	123.480 zł
10. Ładowacz czołowy TUR-5	"	187.110 zł
11. Brona talerzowa U-240	"	46.253 zł
12. Brona wahadłowa akt. U-238	"	14.063 zł
13. Plug ciągnikowy Pz-330U-023	"	24.360 zł
14. Plug ciągnikowy prod. ZSRR PN-335B	"	52.716 zł
15. Kopaczka elewatorowa KEP-2	"	96.720 zł
16. Siewnik zbożowy Polanin S-045	"	103.680 zł
17. Siewnik nawozowy RNP-3	"	44.415 zł
18. Kultywator zawiesz. U-410	"	6.455 zł

Posiadamy również do sprzedaży maszyny po cenie złomu użytkowego.

W przetargu mogą brać udział właściciele gospodarstw rolnych posiadających zaświadczenie Urzędu Gminy o posiadaniu gospodarstwa.

Ogłaszamy również PRZETARG NIEOGRANICZONY na pojazdy samochodowe:

1. Samochód dostawczy Syrena R-20	cena wywoławcza	93.150 zł
2. Samochód osobowy Fiat 125p-1500	"	265.200 zł

Przetarg odbędzie się w 10 dniu roboczym od dnia ukazania się ogłoszenia o godz. 10 w siedzibie przedsiębiorstwa. Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej można wpłacić przed przetargiem.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2322-k

KOMENDA
OCHOTNICZEGO
HUFCA PRACY

przy

ZAKŁADACH MIĘSNYCH

w Legnicy

ogłasza zapisy

do Dochodzącego Ochotniczego Hufca Pracy dla chłopów w wieku 16—18 lat.

Jeśli chcesz zdobyć atrakcyjny zawód, ukończyć szkołę podstawową — zgłoś się, nie zwlekaj. Bliższych informacji udziela oraz zapisy przyjmuje Komenda OHP. Legnica, ul. Ścinawska 3, tel. 220-61.

2259-k

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI RÓŻNEJ
HANDLU I USŁUG

»Wanted«

Sp. z o.o. we Wrocławiu

PRZYJMIE UDZIAŁOWCÓW

dysponujących kapitałem gotówkowym w wysokości 10.000 zł lub 110.000 zł, mogą to być wielokrotności tych sum.

Kapitał 10.000 zł uczestniczy w podziale dywidend (zysku) wynikowego przedsiębiorstwa po zakończeniu roku.

Kapitał 100.000 zł uczestniczy w podziale dywidend (zysku) programowego w wysokości 30 proc. w stosunku roku po jego zakończeniu.

Formalności należy załatwiać w biurze Przedsiębiorstwa „Wartex” we Wrocławiu przy al. Jaworowej 37, tel. 67-53-30 w godz. 8—15 — termin wykupienia udziałów należy uzgodnić telefonicznie.

2192-k

Telewizja

Piątek

PROGRAM I

9.00 Telefele najmłodszych: „La-to z piosenka”. 9.30 Kino Telefele: „Kacperka” (9). 10.00 „Zaginął ogonek”. 10.00 Dł. 10.10 Film dla 11-letnich: „Straszdylo”. 12.10 „Magazyn domatora”. 16.35 Program dnia. 16.40 „Mieszkań” — wszechświat budowlana. 17.00 „Wakacje”. 17.15 Teleexpress. 17.30 „Wakacje”. 18.50 Dobranoc: „Cudowny talizman”. 19.00 Monitor rządowy. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 Zwierciadło czasu: „Straszdylo” — film prod. radz. 22.00 „Złota 77”. 22.10 „Sprawa dla reportera”. 22.40 Dł. 23.05 „Dekada zniszczenia” (2). 23.05 „Krycie słodów” — serial dok. prod. ang. 0.05 Zakonczenie programu.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Program lokalny. 18.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny. 19.30 „Poznaj swój kraj”. 20.00 „Brawo” — magazyn. 20.40 „Waga, dokument”. 21.15 Antoni Czachowicz: „Kapral Prissilejew”. 21.30 Panorama dnia. 21.45 „Rozmowy intymne”. 21.50 „Ucieczka do krainy czarów”. 22.15 „Rolerball” — film prod. USA. 0.20 Wieczorne wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Timur i inni” — „Białe statek”. 10.30 Dł. 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”. 11.30 „Pilkarska kadra czeka”. 11.50 „Z Polski rodem”. 12.30 „Salon” — pociąg użytkowej. 14.00 — „Kryzys” — wid. rozrywkowe. 14.20 „W świecie ciszy”. 13.10 „Zdrowie”. 13.40 „Wędrowni dalekie i bliskie”. 14.00 „Rafael” (1) — film dok. 14.40 „Na krawędzi słowa” — pr. public. 15.00 Antologia dramatu powszechnego — „Dwadzieścia minut z aniołem”. 16.00 Studio sport. 17.30 Teleexpress. 17.45 Losowanie Dużego Lotka. 17.55 „Skarbiec”. 18.40 „Magnes”. 18.50 Dobranoc: „Reksio poliglota”. 19.00 Studio sport. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Okrucho życia” — film fab. 21.25 „Czas” (1). 21.55 „Siedem dni na świecie”. 22.05 „Sportowe rytmy tygodnia”. 22.50 „Czas” (2). 23.20 Dł. 23.30 Kino nocne: „Ucieczka” — polski film fab. 0.35 Zakonczenie programu.

PROGRAM II

15.00 „Rewia za sześć koron” — film prod. czech. 16.00 Kraków na antenie „Dwójki”. 16.30 „Sześciu poniedziałek”. 17.00 Dł. 17.10 „Przygody naszych ulubieńców”. 17.45 „Kurs pływania na desce”. 18.00 Program lokalny. 18.30 Teatr telewizyjny — Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz”. 19.30 „Alfa i omega”. 20.00 „Dni Muzyki Cerkiewnej”. 20.30 „Hajnowka”. 20.35 Studio sport. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Filmy Stanisława Barel: „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”. 22.25 „Heloiza i Abelard”. 23.55 Wieczorne wiadomości.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Kino Telefele: „O czym szumią wierzby”. 10.10

„Radar”. 10.30 Dł. 10.35 Dla młodych widzów: „Gryfiada”. 11.35 „Serce smoka” (2). 12.25 „Siedem anten”. 13.10 „Kraj za miastem”. 13.40 Telewizyjny koncert życzeń. 14.25 „W rytmie disco” (5). 15.50 „Wayne Sloop i inni” — pr. rozr. 16.25 Studio sport. 17.00 „Horyzont 2000”. 17.30 „Mikrochirurgia”. 17.15 Teleexpress. 17.30 „Antena”. 18.05 Wieczorynka: „Marzenia Janosza”. 18.30 Studio sport. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Blisko, coraz bliżej” (19 — ostatni). 21.20 „Pegaz”. 22.00 „Klub międzynarodowy”. 22.30 „Łoża”. 22.45 Sportowa niedziela. 23.15 Dł.

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia”. 10.05 Film dla niesłyszących „Blisko, coraz bliżej”. 13.25 „Krótkofalowy”.

NIEDZIELA W „DWOJCE”

14.00 „Tajemnice starego Gdańska”. 14.20 „Jutro poniedziałek”. 14.50 „Zegłowski” — rep. 15.10 „Pokutnicy” — rep. 15.35 „Wideo-teka”. 16.20 Kalendarz filmowy — „Kino-Oko”. 17.15 Przebieg Bogusława Kaczyńskiego. 18.00 „Sprawy reżymu”. 18.30 Prezentacja malarska krajów socjalistycznych. 19.00 „Wywiady Irenei Dziedzic”. 19.30 „Muzyczny portret” — Urszula Mazurek. 20.05 „Autoswiat”. 20.15 „Jelez — Dakar” — rep. 20.30 Studio sport. 21.30 Panorama dnia. 21.45 „Mazur”. 22.40 „Portrety intymne”. 23.05 Wieczorne wiadomości. 23.10 „Ojczyzna polszczyzna”.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.25 Dla młodych widzów: „Miało pod wodą”. 16.50 Teleexpress. 17.05 Studio sport. 18.30 „Za pięć dwunastą”. 18.50 Dobranoc: „Czarodziejskie okulary”. 19.00 „Rozmowa na telefon” (1). 19.05 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 Teatr telewizyjny na świecie — William Szekspir — „Otołło” (2). 21.40 „Złota 77”. 21.50 „Rozmowa na telefon” (2). 22.50 Studio sport. 22.40 Div.

PROGRAM II

17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Osadny sam”. 19.20 „Podaj łapę” — ples Tatr polskich. 20.00 „Libia dziś i jutro” — program dok. 21.00 Studio sport. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Kino studyjne „Dwójki”. 21.50 Konferencja w Wannsee. 23.10 XXII Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”. 23.25 Wieczorne wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

9.30 „Domator”. 9.35 „Domowe przedszkole”. 10.00 Dł. 10.10 „Pod wiatr”. 10.30 „Krag”. 16.50 Dla dzieci: „Coiak”. 17.15 Teleexpress. 17.30 „Wspólna Polska — wspólne sprawy”. 17.50 Telewizyjny film dokumentalny „Okiem ukrytym”. 18.30 „Diagnoza”. 18.50 Dobranoc: „Przygody zająca Poziołki”. 19.35 „Sporty” — pr. public. 19.50 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Pod wiatr”. 20.30 „Przyjaciel farmera”. 20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu. 21.05 „A lato było piękne tego roku”. — wrzesień 1939 r. w polskim filmie. 22.15 „Telewizyjny w towarzyszu”.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21.03.—20.04.) Nadchodzi dni bogate w wydarzenia... ale też i zmęczenie. Zaplanuj więc wypocinek. Nie rezygnuj z umiowanego spotkania, nawet gdyby wydawało ci się szalenie nudne. Ono wniesie wiele w twój życie. Ktoś z rodziny oczekuje na twoją pomoc i powinien ją otrzymać.

● **BYK** (21.04.—21.05.) Zaniedbujesz ostatnio swoje obowiązki. To niebawem może dać znać o sobie w bardzo ostrej formie. Wybierz rozsądne wyjście. Twoje kłopoty to raczej bujna wyobraźnia niż rzeczywiste trudności. Jeśli nie spojrzysz na siebie realnie najbliższe tygodnie będą trudne.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05.—20.06.) Powinieneś się relaksować, a nie myśleć wciąż o jednej sprawie. Jej realizacja przyniesie ci same kłopoty. Gwiazdy mówią też, że zaabsorbują cię niebawem przyjemne sprawy. Koziorożec pragnie spotkania z tobą, nie przychodź na nie

z rzuć ze swych myśli problemy, zresztą niebawem okaże się one bez znaczenia. Poznanie nowych ludzi wniesie wiele radości do twojego życia. Możesz wesprzeć Barana jeśli zechcesz, on na to czeka.

● **STRZELEC** (23.11.—22.12.) Dawny konflikt znów wypłył. Będzie to tylko twoja wina. Sytuacja, w jakiej się znalazłeś nie będzie łatwa. Najprościej będzie przynajmniej do winy i całą sprawę raz definitywnie zakończyć. Nie angażuj się finansowo w kilka przedsięwzięć, nie wytrzymasz tego.

● **KOZIOROŻEC** (23.12.—20.01.) Wielka fascynacja może nieść wielką radość, ale też wielkie rozczarowanie. Warto przywrócić się tej osobie z bliska. Staraj się bliżej ją poznać. Nie operuj się na postronnych opiniach, naprawdę nie zadowolę cię tylko intuicja. Codzienna gimnastyka konieczna dla twojej figury.

● **WODNIK** (21.01.—20.02.) Pomimo pewnego rozluźnienia, a może właśnie dlatego nadarzy się niepowtarzalna okazja aby bliżej swymi umiejętnościami Musisz włożyć w sprawę wysiłek, który się stokrrotnie zwróci. Na rodzinnej uroczystości nie okazuj znużenia, będzie to źle widziane.

● **RYBY** (21.02.—20.03.) Sprawa nagłe się skomplikuje, będzie to wymagało od ciebie wielkiej elastyczności i wielkiego skupienia. Ale rozwiązanie przetrzebież twoje oczekiwania. Pomyśl o krótkim wycozkun. Staraj się dokładnie poznać Raka, pozwoli ci to na wyrażenie właściwych wniosków.

ny informator wydawniczy”. 22.40 Div.

PROGRAM II

17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny. 18.30 „Świadek” — pr. dok. 19.00 „Niezłany front” — pr. dok. 19.30 XXII Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”. 20.20 „Plus” — pr. med. 20.50 „Historia w formacie 10X14” — wid. public. 21.10 „Polak na wakacjach”. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Adaptacje — wielka literatura żyjska „Wojna i pokój” (1). 23.15 Wieczorne wiadomości.

Środa

PROGRAM I

10.10 „Trzymam się wiatru” — film prod. jug. 16.15 „Lisowian Express Lotka i Super Lotka. 16.25 „Tik-tak”. — 17.15 Teleexpress. 17.30 „Pilkarska kadra czeka”. 17.50 „Kram”. 18.20 „Człowiek dla człowieka”. 18.30 Spotkanie ministra oświaty i wychowania z nauczycielami z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. 18.50 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.30 „Dziennik telewizyjny”. 20.00 „Trzymam się wiatru” — film prod. jug. 21.20 „Złota 77”. 21.30 Program public. 21.50 Program roz. 22.25 Studio sport. 22.40 Div.

PROGRAM II

17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Osadny sam”. 19.20 „Podaj łapę” — ples Tatr polskich. 20.00 „Libia dziś i jutro” — program dok. 21.00 Studio sport. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Kino studyjne „Dwójki”. 21.50 Konferencja w Wannsee. 23.10 XXII Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”. 23.25 Wieczorne wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

10.10 „Rutynowa robota” — film pr. weg. 16.25 Dla młodych widzów: „Rabcański lato”. 16.50 Dla młodych widzów: „Con Affetto” — to znaczy „z uczuciem”. 17.15 Teleexpress. 17.30 „Patrol”. 17.55 Studio sport. 18.50 Dobranoc: „Przygody Tobiasza”. 19.00 „Czym żyje świat”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Rutynowa robota” — film pr. weg. 21.30 „Teraz” — tyg. gosp. 22.00 „Kontakty”. 22.40 Dł. — komentarze.

PROGRAM II

17.30 „102” — magazyn kulturalno-muzyczny. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Osadny sam”. 19.20 „Podaj łapę” — ples Tatr polskich. 20.00 „Libia dziś i jutro” — program dok. 21.00 Studio sport. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Kino studyjne „Dwójki”. 21.50 Konferencja w Wannsee. 23.10 XXII Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”. 23.25 Wieczorne wiadomości.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Telefony

● **LEGNICA: POGOTOWIA:** energetyczne — 991, gazowe — 992, ratunkowe — 993, wodociągowe — 994, wodne ochotnicze pogotowie ratunkowe — 205-88, drogowe — 981, milicyjne — 997, straż pożarna — 998, ciepłowne — 290-71, telefon zaufania — 988. INFORMACJE: autobusowa — 936, celna — 208-68, kolejowa — 910, „Polmozyt” — 954, WPK — 237-58.

● **GŁOGÓW: POGOTOWIA:** gazowe — 992, milicyjne — 997, straż pożarna — 998, ratunkowe — 999, energetyczne — 33-27-50, INFORMACJE: autobusowa — 33-31-11, kolejowa — 910, usługowa — 33-33-95.

● **LUBIN: POGOTOWIA:** gazowe — 992, energetyczne — 991, ciepłowne — 993, milicyjne — 997, drogowe — 44-30-07, ratunkowe — 998, straż pożarna — 998, wodno-kanalizacyjne — 994, ratownictwa górniczego — 44-12-53, telefon zaufania — 44-11-11. INFORMACJE: kolejowa — 910, autobusowa — 44-11-00.

Szpitala

Całodobowe dyżury pełnią w: ● **CHOJNOWIE** — przy ul. Nowotki 20. ● **GŁOGÓWIE** — przy ul. Kościuski 15. ● **JAWORZE** — przy ul. Szpitalnej 2. ● **LEGNICY** — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-polożniczy i pediatryczny — przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne — przy ul. Reymonta

19 25, 30.08 i 1, 2.09: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny, oddziały zakaźne — przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny — przy ul. Murarskiej 5. ● **LUBINIE** — szpital przy ul. Bema 54, Lektoria 3. Składowej-Curie 64 (28, 31.08 i 3.09: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny, w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny). ● **ZŁOTORYI** — szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

● W GŁOGÓWIE — 28, 29, 30.08: przy ul. Morcinka (pawilon), tel. 33-31-63, 31.08 i 1, 2, 3, 4.09: przy ul. Jedności Robotniczej 40a, tel. 33-37-41. ● W JAWORZE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32. ● W

LEGNICY — 28.08 i 1.09: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 29, 31.08: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, 30.08 i 2.09: przy ul. Galileusza 16, tel. 246-16, 3.09: przy ul. Matejki 1, tel. 259-71. ● W LUBINIE — 28, 29, 30.08: przy ul. Armii Czerwonej 27, tel. 44-40-26, 31.08 i 1, 2, 3.09: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04. ● W ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY ● 30.08, godz. 18 — scena kame-

ralna — Jacek Janczarski „Umrzeć ze śmiechu”, reż. Ryszard Krzyszczyk. Spektakl tylko dla dorosłych.

Imprezy

JAKA BYŁA OSETNICA '87?

Odpowiedzi na to pytanie można poszukać na wystawie poplenerowej urzędowej przy lubińskiej Galerii Zamkowa BWA. Pomieszczone tam prace wszystkich uczestników tegorocznych Międzynarodowych Integracyjnych Spotkań Twórczych. Są obrazy olejne, grafiki, fotografie i wyroby złotnicze. Warto obejrzeć.

MIŁOŚNIKOM EKSLIBRISU I MAŁYCH FORM

połączmy ekspozycje pokonkursową III Międzynarodowego Biennale Ekslibrisu i Małej Grafiki, czynną w hali lubińskiego Domu Kultury Złotoryjskiej Międzywojnia.

GRAFIKA I EKSLIBRIS

Ryszarda Lomanowskiego złożyły się na wystawę dorobku tego artysty, czynną obecnie w polkowickim Ośrodku Kultury „Górniki”.

WYSTAWĘ PRAC PLASTYCZNYCH

Anety Urbanowicz i Grzegorza Dziagwy — uczniów z pracowni plastycznej MDK można oglądać w Klubie MPiK w Lubinie. Ponadto czynne są inne ekspozycje, na które składają się kroniki fotograficzne CAF i KAW.

SATYRY — KONIK

— wystawę pod takim tytułem przygotował Złotoryjski Ośrodek Kultury. Na ekspozycji pokazano niektóre prace tegorocznych 10 już „Satyrykonu”. Warto obejrzeć.

Kino

● **CHOJANÓW** — Tosca — 28.08—2.09: „Tanie pieniadze” (pol.), od 18 lat, „Skorumpowani” (fr.), od 15 lat, „ESD” (pol.), od 12 lat, 3.09: nieczynne.

● **CHOJNOW** — Polonia — 28—30.08: „Najlepszy kumpel” (USA), od 15 lat, „Sposób na wakacje Bolka i Lolka” (pol.), b.o., 31.08—2.09: „Bohater roku” (pol.), od 15 lat.

● **GŁOGÓW** — Zodiak — 28—31.08: „Ucieczka w noc” (USA), od 15 lat, „Który jest moim mężem” (NRD), od 12 lat, „Jubilat” — 31.08: „Obcy — decydujące starcie” (USA), od 15 lat, „O dwóch takich co ukradli księżyc” (pol.), b.o.

● **JAWOR** — Jubilat — 28.08—2.09: „Orły Temidy” (USA), od 15 lat, „O dzielnym kowale” (czech.), b.o.

● **LEGNICA** — Ognisko — 28.08—2.09: „Obcy — decydujące starcie” (USA), od 15 lat, 3.09: „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA), od 12 lat, „Piast” — 28.08—2.09: „Inna wyspa” (pol.), od 18 lat, „Superman III” (USA) od 12 lat, 1. 2.09: „Lataj jak Ikar” (fr.), od 15 lat, 3.09: „Alabamka” (pol.), od 18 lat, „Kronika wypadków miłosnych” (pol.), od 15 lat, „Mewy” (pol.), od 15 lat, „Sposób na wakacje Bolka i Lolka” (pol.), b.o.

● **LUBIN** — Polonia — 28—30.08: „Skarb hrabiego Chamare” (czech.),

od 18 lat, „Miłość, szmaragd i krokodyl” (USA), od 15 lat, „Czy leci z nami pilot” (USA), od 12 lat, „Muza” — 28.08—3.09: „Obcy — decydujące starcie” (USA), od 15 lat, 1.09: DKF.

● **POLKOWICE** — Skarbnik — 28—31.08: „Ballada o Narayamie” (jap.), od 18 lat, „Skok jaguara” (jap.), od 15 lat, „Białe smoki” (pol.-USA), od 12 lat, 1—3.09: „Świadek mimo woli” (USA), od 18 lat, „Seksmissja” (pol.), od 15 lat, „Odnaleziony skarb” (weg.), b.o.

● **PROCHOWICE** — Sportowiec — 28.08: „Duch” (USA), od 15 lat, 29.08: „Jeździec bez głowy” (radz.), b.o., „List gończy” (pol.), od 15 lat, 30.08: „Jeździec bez głowy” (radz.), b.o., „Duch” (USA), od 15 lat, 31.08: „List gończy” (pol.), od 15 lat.

● **PRZEMKÓW** — Gardia — 28—30.08: „Sabina Kleist” (NRD), b.o., 28.08—2.09: „Niesmiertelny” (ang.), od 15 lat, 31.08—2.09: „Złota Mahmudia” (pol.), b.o., 3.09: nieczynne.

● **ŚCINAWA** — Szarotka — 28—30.08: „Spowiedź dziecięcia kosmosu” (ang.), b.o., 31.08: nieczynne.

● **ZŁOTORYJA** — Aurum — 28—30.08: „Oldrzych i Bożena” (czech.), od 15 lat, 28.08—2.09: „Kaskader z przypadku” (USA), od 18 lat, 31.08—2.09: „Trzy stopy nad ziemią” (pol.), od 15 lat, 3.09: nieczynne.

Kino zastrzega sobie prawo zmian w repertuarze.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-226 Legnica 2, plac Chopina 2, sk. pocz. 145 REDAGUJE KOLEGIUM: Witold Podeworny (red. naczelny), Czesław Paniczek (sekret. red.), Maria Kuncant (2-ca sekret. red.), ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Zbigniew Jakubowski, Wicent, Koziorożec (fotoreporter), Zygmunt Łuszczyk, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczewski (fotoreporter), Maria Samborska, Agnieszka Sztydzioła, TELEFONY: redakcja: 679-22, Rekonos — nie zamówionych redakcja nie zwraca Zastrzega się również prawo skracania nadawanych tekstów. 214-77, biuro ogłoszeń i administracja: 679-22. Rekonos — nie zamówionych redakcja nie zwraca Zastrzega się również prawo skracania nadawanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa Książka Ruch”. Podwałe 64 50-950 Wrocław 2 DRUK: Prasoze Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 tel. 157 71 wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju i redakcja w godzinach od 16 do 18. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna — 260 zł półroczna — 520 zł roczna — 1040 zł Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa Książka Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Dłubka 8/16, nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11 INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa Książka Ruch” 20-0145-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla członków Związku Indywidualnych o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy PKO t. 1153-20145-139-11; indeks 3672



magazyn
firmowy

Legnica by night

Do licznych nocnych atrakcji naszego miasta — doszła nowa, interesująca propozycja. Otóż, kierownictwo hotelu „Kuprum” (czytaj: Cuprum) funduje swoim gościom w ramach rachunku dwugodzinne wycie autoalarmu samochodu na hotelowym parkingu. Nie mamy jeszcze potwierdzenia, czy takie koncerty będą regularne, czy też może raz w tygodniu, jak to się zdarzyło nocą z 25 na 26 bm.

Konkurs

Wśród nadawców prawniczych odpowiedzi rozlosujemy atrakcyjne nagrody — między innymi bilet na spotkanie z red. nac. „MF” i bilet na zlot legnickich naturystów. Oto pytania:

1. W którym z legnickich zakładów pracy w ramach otwartości na II etap reformy rozdaje się kierownikom wazelinę?
2. Prosimy o podanie danych personalnych osób, które Wincenty K. określił mianem traktorzystów. Dla ułatwienia podamy, że nie chodzi o akcję żniwną.
3. Z jakim wynikiem ma szansę wejścia do Księgi Guinnessa budowany w Legnicy szpital?

Eksperyment

Eugeniusz Ptak — piłkarz Zagłębia po meczu olimpijskich drużyn Polski i NRD zebrał nie najlepszą recenzję. Po prostu nie grał w swoim stylu. Byłoby to godne potępienia, gdyby nie eksperyment trenera naszej reprezentacji. Otóż rasowego napastnika wystawił na pozycję stopera. Co gorsza, na pomocowej konferencji prasowej nie potrafił uzasadnić swojego postępowania. Zespół redakcyjny „MF” proponuje, by w następnych meczach: bramkarz Koszarski grał na prawym skrzydle, rozgrywający stał na bramce a ostatni stoper był ofensywnym pomocnikiem. Trudno przewidzieć, czy takie eksperymenty przyniosą jakikolwiek korzystny wynik. Pewne jest, że banki informacji rywali splajtują.

Nasz patronat

Nie zrażeni patronatem „Konkretów” nad budową szpitala wojewódzkiego (która podobno zakończy się już w przyszłym studium), postanowiliśmy i my otoczyć pieczą jakąś inwestycję. Wybór padł na instalację słupów oświetleniowych przy ul. Kościuszki w Legnicy. Inwestycja to niewielka, mamy więc nadzieję, że wkrótce zameldujemy szanownym Czytelnikom o zakończeniu prac wygrywając tym samym rywalizację z „Konkretami”. Niestety, jak dotychczas nie udało się ustalić wykonawcy wspomnianej inwestycji. Stosownej tablicy nie wywieszono, a na barakowozie będącym pakamerą załogi zauważyliśmy jedynie skrót PGKiM (a jak wiadomo

takie przedsiębiorstwo nie istnieje) i tajemnicze dla nas cyfry: 06-08-016.

A oto relacja z ostatnich dni:

- 19.08 (środa) — przewieziono słupy. ● 20.08 (czwartek) — do godz. dziesiątej, przy pomocy dźwigu, dwa słupy postawiono. Później dźwig zniknął, a wraz z nim robotnicy. ● 21.08 (piątek) — pakamera przez jakiś czas była otwarta, jednakże nic z tego nie wynikało. ● 22.08 („pracująca” sobota) — od rana robota szła pełną parą. Postawiono osiem słupów, co daje niezłe tempo — jeden słup na godzinę. ● 24.08 (poniedziałek) — po ciężko przepracowanej sobocie — zasłużony wypoczynek.

O dalszym postępie prac mamy nadzieję informować na bieżąco.

„MF” odpowiada

W licznych listach i rozmowach telefonicznych, z jakimi mieliśmy do czynienia w ostatnich dniach, wierni Czytelnicy zadali nam wiele pytań. Ponieważ znamy niektóre odpowiedzi, postanowiliśmy się tą wiedzą podzielić z czytelnikami:

1. Nie jest prawdą, że mamy zamiar podlizywać się władzom administracyjnym. Notatka „Broniemy prezydenta” o niczym takim nie świadczy. Wydaje nam się zresztą, że obrona zdała się psu na przyczepę, o czym świadczą nowo postawione budki z zapiekankami i innymi hot-dogami. Lobby red. (Ceg.) triumfuje!

2. Nie jest prawdą jakoby red. (pacz) został trenerem nowo powołanej sekcji podnoszenia ciężarów kobiet przy polkowickim Górniku. O samej sekcji też nam nic nie wiadomo.

3. Nie jest prawdą jakobyśmy się radovali faktem straszenia nami (przez redakcję „Konkretów”) Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Niemniej protestujemy przeciwko traktowaniu nas jak psa łańcuchowego czy innego stracha na wróble. Naszym skromnym zdaniem, LSM należałoby postraszyć jej własną radą nadzorczą. Natomiast kim straszyć tę ostatnią — jeszcze nie wiemy. Poinformujemy o tym Czytelników, gdy tylko zbierzemy odpowiednią informację.

Nie wydaje nam się, aby stonoga mogła otrzymać rentę z powodu swej tępoty umysłowej, jak to sugeruje nasza Czytelniczka Małgorzata P. ze Szczedrzykowic — Kolorów. Jednakże spróbujemy skonsultować sprawę z weterynarzami i specjalistami od ubezpieczeń.

Podśluchane

(na lubińskiej ulicy)

- Dokąd pani tak goni?
- Niosę obiad mężowi.
- Przecież on jest kierownikiem jadalni dietetycznej...
- Tak, ale ma chory żołądek.

Przewodnik gastronomiczny

Pozazdrościliśmy „Polityce”, która w jednym z ostatnich numerów przedstawiła niektóre czołowe lokale gastronomiczne stolicy. Uznaliśmy, że my też mamy się czym pochwalić. W kolejnych numerach „Magazynu Firmowego” przedstawimy, nie zważając na nekający nas chroniczny brak gotówki i różnego rodzaju zagrożenia zdrowotne (salmonella, gronkowiec, alkoholizm, jad kiełbasiany itp.) wszystkie placówki gastronomiczne świadczące swe usługi na terenie Legnicy. Nie pominiemy nawet smażalni placzków i barów mlecznych. Ponieważ

owych placówek — mniejszych i większych — jest w Legnicy ponad sześćdziesiąt (!), zdajemy sobie sprawę z nieodporności pomocy czytelników w powstawaniu tego wiekopomnego dzieła. Zwracamy się do wszystkich czytelników z prośbą o podzielenie się z nami swymi doświadczeniami. Nasz leksykon (jak wszystkie szanujące się encyklopedie) prezentował będzie interesujące nas placówki w kolejności alfabetycznej. Dlatego też zaczniemy od litery A:

ADRIA — patrz: STARA ZAGORA.

Przemiany

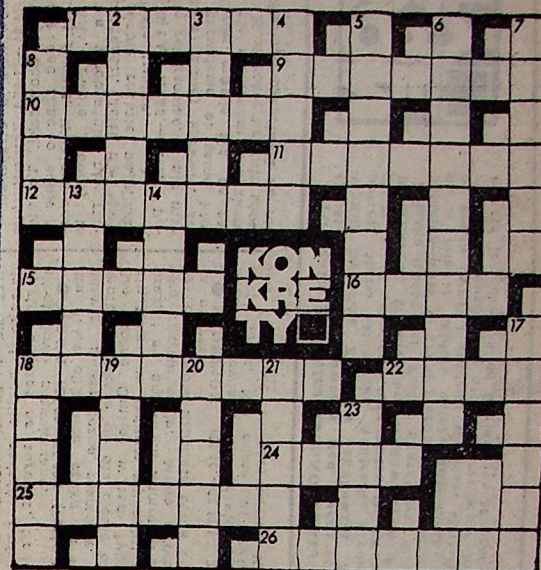
Trzy lata temu wyślanik „MF” miał przyjemność przebywać na obiektach OSiR w Głogowie. Akurat wówczas piłkarze Chrobrego wywalczyli drugoligowy awans. Stadion lśnił czystością, wszędzie był porządek — jednym słowem — aż miło było tam spędzać czas. Minęły trzy lata...

Lampy oświetlające betonowe płyty prowadzące do budynku klubowego — porozbijane. Teren, na którym miała stanąć hala — porośnięty zielskiem i chwastami. Ławki na trybunach — połamane. Budynek — odrapany, widok godny pożalowania. Wśród wysokich traw nie brakuje facetów urządzających alkoholowe libacje... W ramach zachodzących przemian — piłkarze spadli do III ligi. Redakcja „MF” gratuluje dobrego samopoczucia dyrektorowi głogowskiego OSiR i życzy mu dalszych sukcesów w dewastowaniu sportowych obiektów.

Rady, porady itp.

Publikacje w „MF” cieszą się dużym zainteresowaniem Czytelników i Czytelniczek, którzy obdarzają nas zaufaniem, za co dziękujemy. Nie bagatelizujemy żadnej sprawy, żadnego donosu, żadnego pytania (nawet sercowego). Panna Olga S. z Chojnowa pyta nas: „Mój chłopak Zdzisław M. jest w wojsku. Codziennie piszę do niego 2-3 listy. Czy jestem normalna?”. Odpowiadamy: Normalna — nie, ale na pewno zakochana. Czy pani myśli, że oni tam w wojsku mają dużo wolnego czasu? Służba wojskowa to nie klub czytelniczy. A swoją drogą, skoro Pani tak dużo pisze, może by Pani napisała od czasu do czasu coś do „MF”. Popieramy próby naszych Czytelników w pisaniu małych form.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) dziedzictwo, 9) tabletki, 10) wrocławska dzielnica, 11) pilot i autor książki „Czarne krzyże nad Polską”, 12) matacz, 15) szpieg, 16) ptak czczony przez Egipcjan, 18) nasza w Legnicy przy ul. Chopina 2, 22) macek, 24) między zapalką a laską dynamitu, 25) w ręku Paganiniego, 26) część gramofonu.

PIONOWO: 2) malowane, 3) kabaret Niedzielskiego i Skoczylasa, 4) rzeźmieszek spod wieży Eiffla, 5) lecznica, 6) gazeta, 7) w gromadzie koralowców, 8) wzwyż, 13) zalesione, strome partie górskie, 14) Tatiana w przedszkolu, 17) też motocykl, 18) w powiecie, 19) jeden ze zmysłów, 20) pęcak, 21) Jolanta dla kolegów, 23) związek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 33. POZIOMO: puzdro, kwadrat, pinoter, Estonka, Romulus, krowa, emir, ułma, ptasznik, rzep, obrzeże, koncert. PIONOWO: Uznam, detal, okres, kartofel, transmisja, strach, spór, okręt, urwis, talent, pilot, agora, Zenek, igrek, neon.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: JÓZEF JACHOWICZ, 59-312 Chocianowice; IZABELA PRONIEWICZ, ul. Żymierskiego 6, 59-310 Chocianów; FOTIS TROPILAS, al. Bohaterów II Armii WP 5, B/15, 59-900 Zgorzelec.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Z NUMERU 35 czekamy do 6 września br.

Galeria Satyrykonu



Rys. Matmut Akgüm (Turcja)